Nr. 76. We Lwowie, — Sobota, dnia 3 Kwietnia. Rok 1897.

Prenumerata
we Lwowie:
wynosi:
rocznie . . . . . 12 zł. — ct.
półrocznie . . . . . 6 „ — „
kwartalnie . . . . . 3 „ — „
miesięcznie . . . . . 1 „ — „
Za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Na prowincyi:
rocznie . . . . . 16 zł. — ct.
półrocznie . . . . . 8 „ — „
kwartalnie . . . . . 4 „ — „
miesięcznie . . . . . 1 „ 35 „
W państwie niemieckiem . 20 zł. rocznie
W innych państwach zagran. 24 „ „

Numer pojedyńczy 4 ct.
Na prowincyi 5 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

SŁOWO POLSKIE

wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt, o godz. 3. popołudniu.

Ogłoszenia
(Inseraty)
za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
Nadesłane:
bezpośrednio pod kroniką . . . . 50 ct.
przed inseratami . . . . . 30 „
od wiersza petitowego

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Karola Ludwika Nr. 13 (Pasaż Hausmana), Telefonu Nr. 402.

Prenumeratę przyjmują wszystkie biura pocztowe i agencye dzienników. Numera „Słowa Polskiego" są do nabycia w agencyach dzienników, sprzedażach tytoniu oraz u portyerów na dworcach kolejowych.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką.
WYDAWCA:
STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Od Administracyi.

Prosimy Szanownych prenumeratorow naszych **o wczesne odnowienie przedpłaty, dla uniknięcia zwłoki, oraz przerw w odbieraniu dziennika.**

Zwracamy przytem uwagę, że dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, najlepiej jest wysyłać pieniądze wprost pod adresem Administracyi „Słowa Polskiego", Lwów, pasaż Hausmana.

Warunki prenumeraty wyżej.

Lwow d. 2 kwietnia 1897.

Piszą nam z Wiednia: Komisya wybrana przez Koło polskie do rewizyi statutu Koła, obrała przewodniczącym Chrzanowskiego — który na piątek sprosił komisyę celem rozpatrzenia wniosków. Jaki obrót sprawa ta weźmie, trudno dziś przepowiadać. W każdym razie przedwczesne i na mylnych informacyach oparte są domysły *N. Reformy*, że większość Koła sprawą tą „nie myśli zająć się na seryo". Dziennik ten twierdzi, że wniosek posłow demokratycznych, przyjęła większość „chłodno".

Jest nam to niezrozumiałe. Jeżeli Koło wszystkimi głosami przeciwko dwom tylko, a było obecnych blisko 60 — wniosek uchwaliło, to już chyba przyjęcia tego chłodnem nazwać nie można. Gorszy się *N Reforma* tem, że gdy wnioskodawcy żądali, aby dla komisyi wyznaczono termin ośmiodniowy do wniesienia sprawozdania, Koło uchwaliło, aby to się stało „w jak najkrótszym czasie". Trzeba bardzo wielkiej podejrzliwości, aby w tem upatrywać niechęć. To polecenie obowiązuje może jeszcze silniej, niż ośmiodniowy termin — a rzeczą będzie wnioskodawców, rzeczą demokratycznych członków komisyi, dopilnować aby wyrazy „jak najkrótszy" stały się prawdą.

Upomina się *N. Reforma* o to, że Koło polskie nie wyraziło się jakoś przychylnie o „wniosku" posłów ze stronnictwa ludowego w sprawie zmiany statutu. Wniosku tych posłów nie ma — jest ich deklaracya. W deklaracyi stawiają warunki przystąpienia do Koła; wniosku czynić nie mogli, skoro do Koła nie przystąpili. Nikt nie miał prawa wypowiadać imieniem Koła jakiejkolwiek przychylnej czy nieprzychylnej opinii o tych warunkach, skoro sprawa zmiany statutu jest w komisyi, a Koło żadnej uchwały nie powzięło. Nie wdajemy się w dyskusyę nad twierdzeniem *N. Reformy*, że autorowie statutu, którzy w §. 14 dopuścili pewne wyjątki od solidarności, byli liberalniejsi od dzisiejszej większości, która żąda solidarności bezwarunkowej. Dzisiejsza większość bowiem nie miała jeszcze sposobności wypowiedzenia czegokolwiek w sprawie statutu prócz zasady, że „stoi niewzruszenie przy solidarności" — a to jest przecie podstawa, na której wszyscy posłowie, należący do Koła, zostali do Rady państwa wybrani. Póki zatem Koło nie usunęło z dotychczasowego statutu „liberalnych" postanowień §. 14. — póty nie ma żadnej podstawy do twierdzenia, że dzisiejsza większość jest gorszą od tej, która pisała dawny statut.

Gorszy się *N. Reforma* tem, że p. Jaworski nie powitał osobno trzech reprezentantów ludu. To rzecz zapatrywania. Prezes Koła nie ma żadnego powodu do tego aby posłów dzielić na posłów pierwszej i drugiej klasy — do pierwszej zaliczyć Bojkę, Krempę i Winkowskiego, i tych osobno witać, do drugiej, posledniejszej, wszystkich innych. W Kole zasiada więcej reprezentantów ludu — ci trzej zaś nie są ani trochę lepsi i ani o cel wyżej nie stoją od Czarkowskiego, Goetza, Gniewosza, Olpińskiego, Potoczka i wielu innych. Przyjęci byli bardzo życzliwie, posłowie zapoznawali się i rozmawiali z nimi i na jakieś niekoleżeńskie lub nieżyczliwe przyjęcie skarżyć się nie mogą.

Do tych kilku uwag czuliśmy się obowiązanymi, nie dla czczej polemiki, ale w tym celu, aby nie szerzyły się zupełnie mylne wieści, które mogłyby tylko opinię kraju zbałamucić. Czy dobrze jest, z góry już uprzedzać, że większość w sprawie statutu nic dobrego nie zrobi — oskarżać ją naprzód o to, czego jeszcze nie zawiniła, obudzać w niej to poczucie krzywdy pewnej, że cokolwiek zrobi i jakkolwiek postąpi — zawsze oskarżaną będzie? Nam się zdaje, że chybia to zupełnie celu i raczej stosunki w Kole pogorszyć, niż poprawić może. Ta większość dziś wygląda zupełnie inaczej, niż w ubiegłym okresie. Najlepszym tego dowodem głosowanie wtorkowe w Izbie pełnej w sprawie Szajera. Kiedy komisya parlamentarna popełniła ten wielki błąd polityczny, że oświadczyła się przeciw wzięciu pod obrady wniosku Daszyńskiego — na 58 członków Koła, głosowało z komisyą tylko 25 — większość opuściła salę. Dała w ten sposob naukę komisyi parlamentarnej, że trzeba wśród nowych warunków na nowe wejść tory i że niekroć komisya zechce prowadzić na dawne, starokonserwatywne szlaki, na większość Koła liczyć nie może. Ten fakt najlepiej dowodzi, że dzisiejsza większość nie jest tą samą, co poprzednia. Lewica Koła polskiego liczy 17 członków — posłow, którzy nie należą wprawdzie do lewicy ale też i do starokonserwatystow się nie zaliczają, którzy zatem w Kole reprezentować będą postępowy środek, jest z pewnością 14-stu, jeżeli nie więcej. Dawna większość zatem dziś już nie jest większością — a takie dotkliwe doświadczenia, jak z wtorkowem głosowaniem, kiedy Koło się skompromitowało, stając przeciw całej Izbie jako garstka 25 posłow licząca — muszą albo doprowadzić do zmiany w kierownictwie Koła, albo to samo kierownictwo zrefflektować, iż dalej tak iść mu nie wolno.

I tu się okazuje wielki błąd, jaki popełnia nasza, dotąd poza Kołem stojąca opozycya, że do Koła wstąpić nie chce. Gdyby jej 9 głosów wzmocniło 17 głosów lewicy kołowej — to tych 26 posłow tworzyłoby w Kole siłę, która w przeważnej większości wypadków byłaby decydującą. Ale oni wolą stać wśród różnych nie polskich partyj jako garstka, którą tamte będą się tylko wysługiwać — aniżeli w Kole stać się siłą, która w setnych wypadkach wywarłaby wpływ decydujący. Dyskusya w Kole w sprawie Szajera, uznana jest za poufną, więc szczegółów jej dotykać nie możemy. Ale to możemy stwierdzić i to z pewnością każdy świadek tej dyskusyi przyzna, że sprawa ta byłaby odrazu w Kole zwyciężyła, bez narażania jej na niepewne losy w komisyi parlamentarnej, — gdyby nie osłabienie lewicy Koła przez abstynencyę opozycyjnych posłów ludowych.

Listy wiedeńskie.

Wiedeń, d. 1 kwietnia.

(*Z.*) Rozpoczęło się niewesoło: Izba bez większości, rząd, który chciał kierować i rządzić, grający w loteryę w Izbie atmosfera gorączkowa, pełno frakcyjek, istny piasek, który lada wicher może zdmuchać razem na przypadkową kupę, żeby się jutro rozleciała na cztery wiatry. Przewodniej myśli żadnej.

Na takie flukta idzie reprezentacya polska dotąd nieskonsolidowana. Więc gdy nie rozum stanu, ale pospolity rozsądek ludzki czy chłopski zdaje się wielkim głosem wołać: gdy w około rozbicie, rozsypka, więc słabość; gdy się wszystko dzieli, rozlatuje, rozpada, dla nas otwiera się nowe pole, nowa szansa w jedności, w kupie, w solidarności, — grozi i nam rozpad. Co pomogą argumenta rozumu, serca, patryotyzmu, gdy się w te mozgi i serca dostał bacyl destrukcyi, gdy kilku pyszałków, upitskiego pochodzenia, pragnie wyjechać na barach chłopskich, gdy kilku niedouczonych ambitników, widząc biedę w kraju ferment społeczny, nagromadzone palne materyały, chce z tego wszystkiego skorzystać i pobawić się w szefów partyj, w trybunów, generałów, chociażby przytem imię polskie szło w błoto, interesa narodowe w poniewierkę, stanowisko zdobyte w państwie na wszystkie hazardy...

Zdawało się, że nowe zastępy, ludowe, więc z dołu, od fundamentów, co przyjdą pełne potrzeb, żądań, z których tyle uprawnionych, wzmocnią szeregi gorętsze, postępowe w Kole, że Koło polskie dostanie nowe pułki — granit ludowy na spod gmachu, olej demokratyczny na nowe zadania i czasy, nie będzie wolno nikomu powiedzieć już: to garstka, to oficerzy bez armii za sobą, to szlachcice i inteligenci, ale będzie można powiedzieć: Koło polskie — to naród.

Zdawało się, że się powiedzie to skupić, stopić w jeden wielki wyraz siły, myśli woli kraju, w jedno wielkie, większe jak kiedy, patryotyczne, cieplejsze, postępowsze Koło polskie, co się z nową siłą a starym rozumem domagać będzie i dobijać co raz większego miejsca i roli w państwie, w budżecie, w radzie korony, coraz większego prawa rozporządzania samym sobą w kraju, coraz większego wpływu na losy monarchii. Nowi, co przyszli wprost od ludu, przyniosą boleści, potrzeby, prawdę życia, cały realizm położenia, gorętsi przyniosą więcej odwagi temperamentu, w Kole będzie cieplej, zetrą się prądy i wyjdzie z nich Koło odmłodzone, przegrają, nareszcie uparciuchy i niedouczeni zacofańcy, zaślepieńcy konserwatyzmu, Koło będzie miało przed sobą nową epokę.

Zanosi się na więcej niż dwa Koła. Ludowcy pod wodzą Winkowskiego chwytają się błahostek, głupstw, żeby upozorować zachcianki separatystyczne. Ktoś im posadził Bojkę nie obok dwóch towarzyszy, ale o jedno miejsce niżej, ale tak, że trójka była w kupie. Z tego zrobili, że ich rozdzielono i wynoszą się na drugą stronę Izby, żeby być blisko z socyalistami i antisemitami. Co chwila nowe wersye, z kim się zbliżają, łączą, do wspólnej układają akcyi — tylko nie z Kołem.

Tymczasem Koło wybrało stosunkową komisyę, która rozpoczyna narady — bez nich. Było tam zapewnione miejsce dla Bojki. Niema i nie może mieć wyrzutu sumienia Koło, bo się jak jeden mąż — prócz jednego czy dwóch ekstremistów z prawicy, których nie chcemy z koleżaństwa przygwoździć — koło wniosku lewego skrzydła! Koło stojąc niewzruszenie przy solidarności — wybiera komisyę rewizyjną.

Chcemy rewizyi, czy nowe czasy, nowe potrzeby nie wymagają czego: solidarności jedynej broni naszej zniszczyć nie damy.

Największym sojusznikiem szaleńców chcących zniszczyć solidarność, to szaleńcy z prawego skrzydła, co nie chcą nic dać. Mamy to przekonanie, że patryotyzm wielkiej większości Koła przebędzie i tę próbę.

1873 — 1897.

W tych dniach wyszła nakładem księgarni Freytaga i Brendla w Wiedniu, bardzo interesująca publikacya o wyborach do parlamentu austryackiego p. t. „Reichsraths Wahlcarte, aller o Curien von Oesterreich mit statistischen Daten über die Wahlen in den Jahren 1873 –1897". Daty statystyczne, przedstawione kartograficznie i graficznie, przedłożył prof. dr. A. L. Hickmann.

Na podstawie tego zestawienia prof. Hickmanna, przedstawia się uderzający obraz rozwoju i upadku stronnictw, począwszy od 5 zasadniczych stronnictw w r. 1873, aż do dwudziestu kilku stronnictw w roku 1897. W pierwszym, po zamachu na autonomię Sejmów, w centralistycznym, z bezpośrednich wyborów wyszłym, austryackim parlamencie, było niemieckich liberałów (Verfassungs-Partei) 227, nie 250 jak prof. Hickmann powiada, w tem było 105 starych liberałów pod Herbstem, 57 lewego centrum tj. wiernokonstytucyjnej wielkiej posiadłości i 65 młodych „Jungen", niemieckich narodowców, demokratów i postępowców, siedziało tam także 20 Rusinów z Galicyi i 20 Włochow. Koło polskie liczyło 40 posłów.

Konserwatyści niemieccy i klerykali pod ks. Greuterem liczyli 26, wszystkie partye federalistyczne z Czechow 61. Po pogromie centralistów w r. 1879 i wstąpieniem Czechów do Izby, stosunki stronnictwa przedstawiły się w pierwszym okresie żelaznego pierścienia, jak następuje: po jednej stronie zjednoczona niemiecka lewica 170, po drugiej stronie większość hr. Taaffego, a mianowicie:

Koło polskie 58, Staroczesi 34, szlachta czeska 22, Młodoczesi 7 (razem Czesi 63); niemieccy konserwatyści i klerykali 40, Słoweńcy, Kroaci i Serbi 11, Rusini 3, Rumuni 3, Włochów 2 (reszta Włochów wstąpiła do partyi zjednoczonej lewicy niemieckiej) poza tem kołem było 3 demokratów barwy Kronawettera. Wybory w r. 1885 sprowadziły pierwsze różniczkowanie stronnictwa niemieckich centralistów. Zjednoczona lewica niemiecka rozpada się na 114 liberałów pod Herbstem i Plenerem i 23 narodowców pod Steinwenderem, 2 chrześcijańsko-socyalnych antysemitów (Lueger), 2 demokratów (Kronawetter) 6 dzikich, razem 147, resztę stracili liberali na rzecz klubów narodowościowych. Koło polskie pozostaje w tej samej liczbie 58, klub Staroczeski 37 (zyskuje 3 mandaty), Młodoczesi 12 (zyskują 5 mandatów) szlachta czeska 17, razem klub czeski ma 67 mandatów, t. j. o 4 więcej. Słoweńcy (Kroaci i Serbowie) wchodzą o 8 głosów liczniejsi i tworzą partę z 19. Włosi tworzą własny klub o sile 15 głosów. Rusini zdobywają 1 mandat więcej i mają razem 4 głosy, Rumuni zdobywają 3 mandaty i mają razem 6. Wybory w r. 1891 wnoszą rozbicie klubu czeskiego, Staroczesi znajdują z początku przytułek w kole posłów morawskich, zresztą zdobywają wszystkie mandaty Młodoczesi. Zjednoczona lewica niemiecka utrzymuje swoją siłę liczebną 114, lecz na parę miesięcy przed końcem 6-lecia rozbija się, Koło polskie utrzymuje swoją siłę liczebną 58, dopiero pod koniec traci jeden głos Lewakowskiego, Młodoczesi mają na razie 35, potem 45 głosów, szlachta czeska 18, Staroczesi uratowali 11 mandatów na Morawach, z tego tylko 2 dotrwało do końca, reszta przeszła w ciągu walki koalicyjnej na rzecz Młodoczechów, klub południowo-słowiański nigdy wprawdzie nie ukonstytuowany i na trzy obozy podzielony, Starosłoweńców barwy klerykalnej hr. Kluna, Młodosłoweńców Ferjancica i Kroatów koloru Bianchiniego, razem liczył 24 członków, Włosi mieli 16, Rusini 8, z tych jeden się urwał a drugi nigdy w Izbie nie pokazywał się, Rumuni 5, konserwatywni Niemcy 29, narodowcy pod Steinwenderem i Pradem 19, antysemici, czyli jak się sami chcą mienić „christlich-sociale" 12, dzikich *à la* Kronawetter 4.

Po wyborach w r. 1897 nastąpiły ogromne przesunięcia się sił we wszystkich partyach.

Potężna zjednoczona lewica niemiecka, zredukowana do 49 mandatów, obok niej wiernokonstytucyjna wielka własność 28, razem 77, czyli o 28 mniej.

Partya narodowców niemieckich (*deutschnational*) przechyliła się na *Deutsche Volkspartei* liczy 42 głosow t. j. przybytek 23 głosów, przybyła partya intransygentów Schönerera 5 członków, antysemici czyli christlich-sociale jak ich pod pseudonimem nazywa pan Lueger, liczą 30 czyli o 18 więcej. Czechy mają największą liczbę posłow, bo 110 to jest o 32

19

BAJECZNIE KOLOROWA.

Nowela

Sewera.

(Ciąg dalszy).

Gwarno, wesoło, ochotnie. Występ malarzy, ich gościnność, usłużność, stroje — porwały serca weselników. Dziewczęta patrzały na ludowcow rozkosznie, śmiały się do nich, rade im dusze oddać. Parobcy i drużbowie starali się nastroić do grzeczności i uprzejmości ludowcow. Z początku było im trudno, czuli się onieśmieleni, lecz później po mocnej i piwie ciepło się zrobiło, zuchowatość wyjrzała im z oczu, z ruchow, z uśmiechow i konceptow. Zuchowatość, ta krasa krakowskiego parobka, przechodząc we wrzenie działała na dziewczęta rozkosznemi dreszczami. Zuchowatość ta jednak, była łagodzona grzecznością, braną od ludowcow...

Żyd, z za szynkwasu, gładząc brodę, szeptał:

— Pięknie, delikatnie, ale co będzie później, jak się zacznie z czubow kurzyć?! Co wtedy będzie z panami malarzami? Dziewczęta ino na nich wytrzyszczają ślepia...

W karczmie robił się rozkoszny szmer, z którego jak rakieta wybuchał koncept, — za nim śmiech i znowu rozkoszny szmer rozmów, opowiadań, zalecanek.. Dziewczęta wodziły za ludowcami ślepiami i śmiały się do nich serdecznie. Jagus szukała swego, lecz nie znalazła, wyjrzała przez okno i zobaczyła siedzącego na ławie przed karczmą, zapatrzonego. Nieznacznie wysunęła się z izby.

— Paniczowi czegoś markotno? — spytała niesmiało, stając przed nim. Czy nie dla tego, żem od panicza uciekła?... Uciekłam, bo się ludzi boję.

— Ależ nie moje dziecko. Smutno mi jakos.

— Smutno, na wiosnę, choć panicz sam jak wiosna? Smutno na weselu, kiej wszyscy są? To miało znaczyć: kiedy mnie masz blisko siebie.

Wacek zrozumiał wyrzut, ujął ją za rękę i pocałował. Dziewczę zadygotało z rozkoszy, wdzięczności i upojenia... Pokrasnialo, oddechu złapac nie mogło, nie było w stanie przemówić — zbladło. Szczęściem dla niej Krakowiak wybiegł z karczmy, rozdzwięczał w powietrzu i chwycił odrazu Wacka. Zerwał się, objął Jagusię wpół i pobiegł z nią do izby. Sławny był z niego tancerz i sławne Krakowiaki śpiewał. Tam, gdzie on, była ochota wielka i animusz rosł.

Skrzypki cięły tak od ucha, że aż serce wrzało. Dziewczęta poskoczyły do ludowcow, jako gospodarzy na Nowej wsi, druzbom i parobkom zostały staroscine i młode mężatki. Pierwszy za starostą stanął Wacek i odrazu krzyknął: „w lewo! Zadudniało, spodnice wykrochmalone furknęły, tancerze przylepieni do tancerek, z zawadyacką zawziętością i siłą owijali je koło siebie.

Muzyka grała od ucha, serca rosły, gorąco się zrobiło. Wacek z poza ramion Jagusi jednym rzutem oczu objął całą masę

— Co za pęd — pomyślał — żeby ten pęd uwięzić na płotnie!..

— Odbijanego — zawołał starosta!

Parobcy porwali dziewczęta, Walek odbił Jagusię i poszedł z nią. Artysta wysunął się z izby, stanął w oknie i patrzał na tańczących jak na obraz.

— Co za ruchy, co za pęd, na szarem tle izby, a wesołe światło wpada przez okno, i barwy rozjaśnia. Ale co za pęd?.. Uchwycić go na gorąco!.. Ach ten lud, ten lud, jakież on daje motywa, byle tylko w nim tkwić.

Józek, zwany „księciem bułgarskim", gdyż w Bułgaryi siadywał, w tej chwili przodował. Stanął przed muzyką, zaspiewał i tak poszedł w lewo, że aż niemal ziemi dotykał. Spodnice szły w górę, jako skrzydła wesoło furczące, a muzyka z wielkiej ochoty jęczała. Wacek wydobył notatnik, chciał ująć masę zbitą w jedną całość i dać jej ten szalony pęd, rozweselonych twarzy, rozigranych spodnic i granatowych o czerwonych wyłogach żupanów. Łapał pochylone pozycye rozszalonego wiru. Ręce mu drżały z rozkoszy i radości. Poczuwał w sile swego artyzmu ten szalony ruch.

— Tylko w ludzie tkwić — szeptał rysując.

— Paniczu, na nas kolej — zawołała Jagusia.

Skoczył przez okno, objął dziewczę w pół, do skrzypiec rzucił srebrną koronę — zaśpiewał:

Oj nad górą, nad górą
Już się niebo mroczy,
Zdradziły mnie twoje
Jaguś czarne oczy.

— W lewo!.. — Taniec szedł jak burza. Jęczały miarowe odgłosy podkówek, bitych o podłogę.

Wacek stanął przed muzyką, zdjął kapelusz, obcierał czoło, patrzał na Jagusię, że aż jej serce drżało z rozkoszy i kołysząc się obyczajem wiejskich śpiewaków, ciągnął:

Rozwija się kwiatek
Między listeczkami,
Tak się rozwijała
Miłość między nami.
Kwiatek się rozwija
I owoc nam wyda
A nasze kochanie
Czy się na co przyda?.

Zgrabnie, delikatnie, przytupując, leciutko zawrócił w prawo, — pary za nim... Raptem muzyka ucięła wściekłego. Odrazu, jak huragan, cały łancuch par przewalił się w lewo. Wacek padł siłą rozpędu, zatoczyła się na niego Jagus, za nią tanecznicy. Wesołe śmiechy wypełniły izbę, muzyka ucichła. Wacek nie ruszał się, zbladł, oczy zamknął.

Pierwsza rzuciła się na niego z krzykiem dziewczyna. Staroscinę odciągnęły dziewczynę, lud się koło niego skupił.

— Serce mu pękło — szeptano. Jagus uderzyła w wielki płacz.

Podźwignięto go delikatnie i położono na stole. Jęknął.

— Żyje! żyje! — wołały radośnie dziewczęta. Jagus przestała łamać ręce.

Wacek otworzył oczy.

— Okropny ból, szepnął.

Przysunęli się koledzy.

— Gdzie? — pytali strwożeni.

— W kostce i kolanie odpowiedział cicho, zimny pot na niego bił. Jagus, dygocąc, obcierała mu chusteczką czoło.

— Gdzie Florek — pytano — wołajcie Florka Kapuśniaka.

Przyszedł Florek Kapuśniak, znany naprawiacz nog.

— Naprzód mu delikatnie but zzuć — dał rozkaz.

— Rozciąć — zawołali malarze

— Zdjąć, szkoda buta protestowali parobcy.

— Rozciąć krzyknęła Jaguś, nie dam zdejmować...

Dyzma wyjął z kieszeni nóż, zrobił otwór podważył i przeciął od jednego zamachu całą cholewę. Wacek odetchnął, Florek ściągnął jedną skarpetkę, obejrzał, pomacał.

— Puchnie, szepnął, nie ma czasu. Spojrzał znacząco na kumow, ci pochwycili wpół Wacka, Florek ujął w piętce chorą nogę, jak w kleszcze, oparł się kolanem o stół i pociągnął. W nodze trzasło, Wacek jęknął przeraźliwie, z oczu Jagusi wytrysły łzy.

— A teraz niech doktory smarują i robią przeróżne cudactwa, nic nie zaszkodzą. Noga będzie zdrowa. Powiedziawszy to, Florek się zasmiał, za nim chorem kumy, starostowie i parobcy. Kapusniak, jako naprawiacz i składacz, znanym był na całem Powiślu i szanowany jak wyrocznia.

— Chłopak niech leci do miasta po jednokonkę i panicza do ojcow i doktorow, odwiezie — rozkazywał Florek. A nie boj się, nogi mu już nie zepsują, choćby chcieli.

Jaguś wyprawiła Jasia.

(C. d. n.).

Krawaty, Rękawiczki, Kapelusze, Parasole, Kalosze, poleca w wielkim wyborze M. LUDWIG, Lwów, Akademicka l. 3.

więcej niż Galicya. Nie dziw, że przybytek między Czechami tak wielki, zwłaszcza, że zdobyli okręgi morawski i dwa miasta dotychczas niemieckie Ołomuniec i Budziejowice. Młodoczechów jest 60, radykał młodoczeski 1, klerykał czeski 1, agrarzysta czeski 1, większa własność czeska 21 (feudały) razem Czesi mają 84 posłów. Młodoczesi mają więc przybytek 15 głosów.

Niemcy konserwatywni i klerykali liczą 41 głosów, to jest 15 zdobytych. Koło polskie ma 59 głosów tj. 2 mandaty więcej, partya Stojałowskiego zdobyła 6 mandatów, partya ludowa 3. Rusini 11 z tych urwał się już p. Okuniewski, Jarosiewicz i ks. Taniaczkiewicz, pozostaje zatem klub ruski p. Barwińskiego jest silniejszy o 3. Klub południowo-słowiański liczy obecnie 29 głosów tj. 5 więcej, z tego przypada na Słoweńców 16, na Kroatów 11, na Serbów 2. Przybytki są tylko po stronie Kroatów i Serbów. Włosi podzielili się na klerykałów 5 i liberałów 14, jedni zdobyli 2, drudzy 3 mandaty. Rumuni mają 6 tj. o 1 więcej. Nową jest partya soc. demokratyczna licząca 14 głosów. I ta kurya wybierała w 15 okręgach bezpośrednio w 57 okręgach pośrednio.

W 15 okręgach, w których bezpośrednio głosowano, padło głosów na:

antysemitów	247.712
socyalnych demokratów	218.832
zwolenników Schönerera	34.694
niemieckich narodowców	25 635
Młodoczechów	19.673
konserwatywnych	14.528
Włochów narodow.	14 109
niemieckich liberałów	12.307
kandydatów komitetu centr. polskiego	6.235
kandydatów polskiej partyi ludowej	4.812

W 57 okręgach piątej kuryi, w których głosowanie odbywało się pośrednio i w których każdy głos reprezentuje 500 ludności, padło głosów na:

socyalnych demokratów	6.269
Młodoczechów	5.602
kand. polsk. komitetu centr.	5.366
kand. polsk. partyi ludowej	1.784
Rusinów	4.433
antysemitów	2.188
Niemców konserwatystów	1.724
Słoweńców klerykaln.	1.470
Niemców liberałów	1.391
katol. partyę ludową	1.257
Kroatów	1.151
czeską partyę ludową	833
partyę Schönerera	710
Rumunów	597
włoskich klerykałów	559
partyę ks. Stojałowskiego	551
niemieckich narodowców	539
Słoweńców narodowców	378
włoskich narodowców	326

Według nowej ordynacyi wyborczej przypada 1 poseł na:

38.691	ludności	w Vorarlbergu
43.377	„	w Salzburgu
57.572	„	w Karyntyi
52.488	„	w Tryeście
60.448	„	w Wyż. Austryi
62 369	„	w Krainie
62.515	„	w Tyrolu
75.453	„	w Styryi
80.521	„	na Szląsku
94.243	„	w Czechach
94.869	„	w Morawii
98.585	„	w Austryi Niż.
129.318	„	na Bukownie
165.195	„	w Galicyi.

Ztąd jasne, jak sprawiedliwym był ustawodawca w rozkładaniu nowych 78 mandatów V. kuryi i jak usprawiedliwionem było żądanie Koła polskiego pomnożenia posłów z V. kuryi w Galicyi do 20.

Pod względem opłacanych podatków w krajach koronnych, reprezentuje:

1 poseł z Niż Austryi	2,420.000	zł.
z Czech	1,114 000	„
z Szląska	1,048.000	„
z Moraw	1,046 000	„
z Styryi	638.000	„
z Galicyi	609.000	„
z Salzburgu	558.000	„
z Bukowiny	464.000	„
z Karyntyi	436.000	„
z Krainy	396.000	„
z Tyrolu i Vorarlbergu	387.000	„
z Dalmacyi	193.000	„

Widzimy więc, że pod względem opłacania podatków, Galicya znajduje się w środku innych krajów koronnych, lecz pod względem liczby, wyznaczonej jej reprezentacyi politycznej, na samym szarym końcu, za Dalmacyą i Bukowiną.

Zatarg grecko-turecki.

Grecya nie myśli ustąpić z Krety.

Jak *Köln. Ztg.* dowiaduje się, otrzymał Vassos od swego rządu instrukcyę w tym duchu, iż Grecya nie myśli ustąpić z Krety, chyba że mocarstwa poczynią dla niej dalsze koncesye.

Usposobienie w Atenach.

Ateński korespondent *Koeln. Ztg.* tak pisze: „Naprożno oczekując ostatecznego rozstrzygnięcia zatargu, poczyna tu opinia publicza ostygać w swym zapale. Wojska wyruszyły na granicę, manifestacye przed zamkiem królewskim z natury rzeczy ustały, a natomiast dają się coraz dotkliwiej odczuwać nieodłączne przykre strony pogotowia wojennego. To też narzekań zewsząd co niemiara. Ducha wojennego podtrzymują tylko pisma, pełne inwektyw przeciw Turcyi. Zmniejszają one nieprzyjaciela do rozmiarów iście lilipucich, drwiąc zeń i obrzucając go obelgami, zapewniając, że pierwszy zaraz atak dzielnych Helenów, rozprószy te hordy. Tu i ówdzie jednak wysuwa już nawet w prasie krytycyzm swe rożki. *Kairoi* posuwa się w tym kierunku tak daleko, że oskarża rząd, iż pracuje nie na zwycięstwo, a chyba na klęskę. Z zupełnem zapoznaniem wymagań wojny, wywodzi ów organ opozycyjny, zwołano wojska pod broń, a teraz nie ma ich w co ubrać i uzbroić, ani czem wyżywić. O ile marynarka spisała się dzielnie, o tyle wojsko lądowe zawodzi. Wina za to wszystko spada na ministra wojny...

Głos ów daje przedsmak tysięcy głosów, jakie rozlegną się po całej Grecyi, gdy bohaterskie szeregi Helenów powrócą z pod granicy, nie dawszy ani jednego strzału... I szczęściem nazwaćby można, gdyby w takim wypadku skończyło się na złorzeczeniach!“

Blokada.

N. Fr. Presse otrzymała z Aten prywatne doniesienie tej treści, że admirałowie jednomyślnie uchwalili zaproponować mocarstwom blokadę golfu ateńskiego. Sądzą oni, że tem zupełnie zastąpiłoby się porzucony już zamiar blokady portu Volo. Mocarstwa skłaniają się do tego projektu. Jedynie rząd angielski nie mógł dać dotąd stanowczej deklaracyi, gdyż Salisbury pomimo wyjazdu z Londynu, zastrzegł sobie osobiste kierownictwo spraw zewnętrznych, a komunikacya z Beaulieu bądź co bądź wymaga pewnego czasu.

Wojska greckie

Graniczne wojska greckie, jak donoszą z Aten, podzielono w przewidywaniu rychłej wojny z Turcyą na trzy dywizye po dwie brygady. Terenem operacyjnym pierwszej dywizyi pod komendą pułkownika Manos jest Arta w Epirze; drugiej dywizyi pod wodzą generała Makris i trzeciej prowadzonej przez pułkownika Mavromichali wyznaczono Tesalię.

Jak czytelnikom naszym już wiadomo, wydał grecki następca tronu, zaraz po objęciu naczelnej komendy nad wojskiem w Larissie, rozkaz dzienny, który wojsko powitało okrzykami na cześć księcia i wojny. Rozkaz ten opiewa dosłownie: „Król jegomość raczył mi powierzyć naczelną komendę armii w Tesalii. Obejmując to stanowisko w chwili tak ciężkiej i krytycznej dla naszej ojczyzny, wyrażam przekonanie, że wszyscy spełnicie wasz obowiązek, dochowacie przysięgi, okażecie się cierpliwymi i wytrwałymi, aby pokonać wszelkie trudności. Uległością i posłuszeństwem wobec prawa i przełożonych stwierdzicie, iż posiadacie dyscyplinę, której tak potrzeba tam, gdzie przemówić ma oręż“.

Jak z Aten donoszą, utworzony zostanie z zagranicznych ochotników, ofiarujących greckiemu rządowi, na wypadek wojny z Turcyą swe usługi — legion filhelleniczny. Dotąd rząd otrzymał około 2000 zgłoszeń.

Post donosi z Saloniki: Wedle wiarogodnych wiadomości prywatnych panuje już w armii greckiej na granicy tessalskiej kłopot z zaprowiantowaniem. Intendantura została zwiniętą, ponieważ jej na wszystkiem zbywa. Każdy pułk rabuje dla siebie, ile może. Wzmaga się przez to niebezpieczeństwo wojny.

Tribuna dowiaduje się z Aten, że 1500 oficerów greckich uroczyście przysięgło, ewentualnie nawet wbrew woli rządu rozpocząć wojnę z Turcyą.

W obozie tureckim.

Poruszenia wojsk tureckich na granicy doznają wielu przeszkód z powodu sprzecznych rozkazów, co niechęć żywą wywołuje wśród oficerów. Naczelny komendant Edhem basza krępowany jest tak dalece, że rozeszły się nawet pogłoski — na razie co prawda bezpodstawne — iż podał się do dymisyi.

Dla wojsk obozujących u granic Tesalii odchodzą ciągle znaczne zakupy amunicyi i prowiantów.

W obozie pod Elossoną mnożą się w zastraszający sposób wypadki dysenteryi, skutkiem czego wojsku osobnym rozkazem wzbroniono owoców.

Nowe transporty wojska, broni i żywności nie ustają. Kolej Jonction-Salonika-Konstantynopol ma podobno przygotowanych dalszych 40 pociągów wojskowych.

Rozbój.

O odważnym czynie Kreteńczyków donosi *Times* z Aten: Rano dnia 27 marca wtargnęło 600 do 700 uzbrojonych Kreteńczyków na pokład okrętu „Herakleion“, stojącego na kotwicy w porcie Pireus i wrzuciło cały jego ładunek do morza. Ładunek ten składał się z mąki, przeznaczonej dla wojska tureckiego w Kanei, z 25.000 jaj dla floty rosyjskiej i niektórych środków żywności dla okrętów angielskich. Po południu Kreteńczycy napadli ponownie na okręt, albowiem miały tam być ukryte rewolwery. Nie znaleziono jednakże żadnej broni.

Wiadomości polityczne.

Z Petersburga piszą: *Razwiedczyk* donosi, iż na manewry letnie w okolicach Białegostoku mają przyjechać monarchowie austryacki i niemiecki, oraz prezydent Rzeczypospolitej francuskiej p. Faure. Dla gości przygotowuje się mieszkania w Dojlidach i w Choroszczy.

Birż. Wied. donoszą, iż na skutek przedstawienia ministra sprawiedliwości, ogłoszonym został rozkaz cesarski, na mocy którego wysłani na Syberyę więźniowie nie będą prowadzeni etapem, jak dotąd, lecz przewożeni koleją.

Ministerstwo finansów zostało upoważnione do zakładania towarzystw wstrzemięźliwości w guberniach, w których będzie wprowadzony monopol wódczany.

Zmiany personalne w marynarce niemieckiej. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi: Kontradmirał Tirpitz, szef dywizyi krzyżowców, zwolniony został od dotychczasowych obowiązków, a natomiast powołano na zastępcę urlopowanego sekretarza Hollmana. Kontradmirał Pluedeman, naczelnik nautycznego oddziału w urzędzie marynarki państwowej, został usunięty z tej posady. Kontradmirał Diederichs mianowany w miejsce Tirpitza szefem dywizyi i krzyżowców.

Ostra nota serbska wystosowana do Porty z powodu powtarzającego się ustawicznie naruszania granicy, grozi represaliami. Nad uregulowaniem granic serbsko-tureckich pracują od lat kilku obustronne komisye. Na czele komisyi stoi pułkownik Brankowicz, szefem zaś komisyi tureckiej jest Izmail bej.

Komisye schodzą się co dni czternaście na granicy dla załatwiania ewentualnych sporów.

Jak dobrze poinformowani twierdzą, nie można noty serbskiej brać za zapowiedź, że w razie wojny Serbia zwróci się przeciw Turcyi. Serbia potrzebuje przedewszystkiem wewnętrznej konsolidacyi i dlatego zmuszona jest trzymać się polityki pokojowej.

Z Konstantynopola donoszą, że sądząc po wzrastającem ciągle w różnych miejscowościach rozjuszeniu mahometan na Armeńczyków, obawiać się należy nowych rzezi. Gregoryańsko-armeński patryarchat zwrócił na to kilkakrotnie uwagę Porty; uczynili to także ambasadorowie.

W kołach dyplomatycznych zaznaczają, że jeśli ponowią się napady na Armeńczyków, to mocarstwa gotowe odstąpić nawet od bronionej dotąd zasady integralności Turcyi. W każdym razie wszelkie konsekwencye, jakie z tego wynikłyby, Porta będzie musiała przypisać swemu tylko postępowaniu.

Panama. Rewizya domowa u Mareta dała rezultaty obciążające w wysokim stopniu jego i b. deputowanego Biana. Wedle sędziego śledczego, Maret, Naquet, Burdeau i Barbe tworzyli jakby syndykat dla przekupywania posłów, czyli (jak się Naquet wyrażał) dla „pracy parlamentarnej“. Maret był w Izbie referentem dla sprawy losów panamskich, ale referat sporządził Burdeau tak, jak mu nakazała Kompania.

Co się tyczy Rouviera, to otrzymał on 50.000 fr., jednakże nie od Artona wprost, jeno od Reinacha, za pośrednictwem ówczesnego ministra rolnictwa Barbe'a. Afera-Rouvier, twierdzi sędzia śledczy, jest arcydelikatna. Rouvier ani grosza nie dostał wprost od Artona. Barbe zaś już nie żyje. Skoro jednak śledztwo wydostanie pewne papiery od likwidatorów Panamy, da się cała sprawą wyjaśnić.

Eclair donosi pod d. 31 marca, że uwięziono pewnego posła, którego nazwisko trzymane jest w tajemnicy. Wedle *Echo de Paris* udało się sądowi otrzymać listę barona Cottu, który na prawicy grał tę samę rolę, jaką wśród radykałów objął Arton — i który też przekupił 17 członków prawicy.

Wiadomości jednak o wykryciu tej listy zaprzeczono urzędownie wedle najnowszych doniesień.

Z angielskiej Izby gmin. Na posiedzeniu d. 31 b. m. została odrzuconą znana rezolucya Blake'go, domagająca się, by sprawozdanie komisyi dla uregulowania stosunków finansowych między Anglią i Irlandyą stwierdziło, że Irlandya dźwiga nadmierne podatki, czemu zaradzić, jest obowiązkiem rządu.

Anglia i Transwal. Z Londynu donoszą: Na posiedzeniu parlamentarnej komisyi śledczej dnia 30 marca zeznał b. rezydent Mafekingu Neneton, że d. 4 grudnia 1895 dowiedział się od Jamesona o jego zamiarze wkroczenia do Johannesburga. Nie zawiadomił o tem gubernatora, gdyż Rhodes wytłumaczył mu, iż byłoby to przedwczesnem, i zbytecznem. Następnie przesłuchano pułkownika Rhodesa, który dawał wyjaśnienia co do ruchu johannesburskiego. Pułkownik Willoughby jeden z naczelników wyprawy Jamesona został jak donoszą z Londynu d. 31 marca wypuszczony z więzienia.

Z Kapsztatu donoszą że w wolnem państwie Oranje zbierają podpisy na petycyę przeciw ugodzie mającej na celu ściślejszy związek z Transwalem.

Z Pretoryi donoszą, że komisyi wybranej dla zbadania skarg „przemysłu złotego“ przydano wielu nowych członków. Reprezentowane są w niej wszystkie narodowości Transwalu.

Wnuk prezydenta Krügera porucznik Eloff, wywołał w Krügersdorfie awanturę, sprowokowawszy Anglików swem wyzywającem wobec nich zachowaniem się. Za to, jak z Pretoryi donoszą wytoczono Eloffowi śledztwo i usunięto go ze służby.

Rosyjskie zapędy w Azyi.

Wypadki toczące się obecnie na europejskim Wschodzie nie absorsują Rosyi do tego stopnia, by miała zapomnieć o interesach swych na najdalszym Wschodzie azyatyckim — jak o tem dosadnie świadczą najnowsze wiadomości z Korei.

Naturalnie Anglia wie o tem bardzo dobrze i skrętnie notuje wszelkie zabiegi polityki rosyjskiej w tamtych stronach.

Między innemi dowiadują się n. p., że firma rosyjska w Władywostoku Brünner, Kuszczow i Comp. — otrzymała koncesyę na wyrąc drzewa w dolinach rzek Yal i Tjumen, oraz na wyspie Dajhilet (lub Mazissum) i to na przestrzeni wynoszącej przeszło 253.000 hektarów. Dzienniki angielskie dodają do tego uwagę, że koncesya ta jest tylko pokrywką dla zamierzonej budowy kolei z zatoki Possjet do Socul.

Ze strony rosyjskiej przedstawiają tę sprawę jako wyłącznie drzewny interes i cieszą się z tego, że Rosyanie wyprzedzili tu pomysłowych Japończyków. Bogactwa leśne Japonii są niezmiernie wielkie, zwłaszcza w okolicach, w których koncesya została nadaną, a które obfitują w najcudniejsze gatunki cedrów. Dotychczas jednak raz tylko próbowano wywozu drzewa z Japonii — przedsiębiorstwo to wszelakoż podjęte przez amerykanina Mitchela, nie powiodło się, Wywoził on drzewo na targi do Nagasaki, gdzie go Japończycy niemiłosiernie oszukiwali. Mieszkańcy Korei nigdy dotąd nie pomyśleli o wykorzystaniu tych bogactw. Zostając ustawicznie pod opieką Chin, niepokojeni wskutek rozterek domowych nie mogli nigdy zdobyć się na wprowadzenie w życie tak korzystnego przedsiębiorstwa.

A korzystnem jest ono i to w wysokim stopniu: drzewo bowiem jest znakomite, wysokiego gatunku — spławianie zaś rzekami do portów jest bardzo wygodne, — opłata przewozowa nader nizka. Zadziwiającą jest przecież okoliczność, że sprawy tej nie wzięli w swe ręce Japończycy, którzy dotąd jeszcze utrzymują w kraju oddziały wojska dla strzeżenia drutów telegraficznych — handel jednak w najważniejszych postach w swe ręce ujęli.

W dodatku Japonia sama jest krajem ubogim w drzewo; miałaby zaś szalony zbyt w Chinach, Australii i Indyach.

Obecność Japończyków, jest zdaniem pism rosyjskich, jedynym punktem bolesnym w życiu mieszkańców Korei. Od czasu, gdy król schronił się do gmachu poselstwa rosyjskiego, a armia jego przez oficerów rosyjskich zorganizowaną została, panuje w kraju zupełny spokój. Zbiór ryżu wypadł bardzo dobrze, podatki wpływają do kas zadowalniająco, urzędnicy utrzymują regularnie swe pensye, protekcya i przekupstwo przy nadawaniu posad w służbie administracyjnej są ostro karane, dowodem czego niedawny wyrok, skazujący znowu sześciu mandarynów za wymuszenie i kubaniarstwo na wygnanie i ciężkie roboty.

Stolica Korei Soeul zyskuje pod energicznym zarządem nowego gubernatora, człowieka bardzo energicznego, który przy tem bardzo wiele podróżował — na swym wyglądzie zewnętrznym. Panuje tu dziś czystość i porządek — a urzędnicy policyi uczą się wszystkiego, by swój urząd należycie spełnić. Między innemi nowościami założono tu niedawno nową fabrykę nabojów. Takby było przeto wszystko pięknie i dobrze, gdyby nie ci niedobrzy Japończycy z ich intrygami i zamiarami!

Wśród ludności — pisze korespondent *Nowoje Wremia* — słyszy się ustawiczne skargi na Japończyków, którzy rozgospodarowali się na Korei, jak u siebie w domu. Szczególnie żołnierze ich dają wiele powodów do narzekań. Nawet cudzoziemcom musi wpaść w oko znaczna ich liczba i czy to się jedzie do Fusan, czy Gensen, czy też Tschemilpo, wszędzie się odnosi wrażenie jakby się podróżowało po Japonii a nie Korei. Nawet w Pinjan i Soeul jest ogromnie wielu Japończyków, w których ręku często nawet widzi się władzę policyjną. To przecież musi z czasem ustać. Naturalnie trudniej nieco byłoby z handlem japońskim. Wyroby ich są znakomite i w ogóle najlepsze — po nich dopiero idą towary chińskie, amerykańskie, niemieckie i francuskie. Import rosyjski śmiało można uważać za nieistniejący dla Korei, aczkolwiek towary te miały niejednokrotnie znaczny zbyt. Rosya składa to na brak przedsiębiorczości — toż tem bardziej się cieszy wyżej wspomnianą koncesyą.

Czas odnowić przedpłatę!

KRONIKA.

Lwów, dnia 2 Kwietnia.

Jutro:

— 3 Kwietnia. Sobota. *Ryszarda.*

— Wschód słońca o godz. 5 min. 42 rano, zachód o godz. 6 min. 27 wieczorem.
Dnia tego w roku 1849, zmarł J. Słowacki w Paryżu.

— O godz 12 w południe w sali ratuszowej zgromadzenie Czerwonego Krzyża.

— O godz. 3 popołudniu w teatrze hr. Skarbka: „Zemsta“.

— O godz. 6 wieczorem w sali V. uniwersytetu wspólne posiedzenie Tow. nauczycieli szkół wyższych i Tow. filologicznego.

— O godz. 7 wieczorem w Kasynie miejskiem wieczór muzyczno dramatyczny.

— O godz. 7 wieczorem w Czytelni akademickiej jako w 30-rocznicę istnienia, wieczór uroczysty.

— O godzinie 7 wieczorem w teatrze hr. Skarbka: „Aida“.

Rada miejska nie miała wczoraj posiedzenia jawnego. Naprzód bowiem miała się odbyć poufna narada nad miejscem pod gmach Towarzystwa sztuk pięknych, tudzież pod pomnik Gołuchowskiego. Dyskusya nad pierwszą z tych spraw przeciągnęła się jednak tak długo, że nad drugą z nich nie zastanawiano się już wcale, tembardziej więc na posiedzenie jawne nie starczyło czasu.

Oświadczono się udzielić dla pawilonu sztuki miejsce w ogrodzie jezuickim; nie jest to jednak formalna, obowiązująca uchwała, lecz tylko opinia, i dlatego sprawa ta musi przyjść na porządek jawnego posiedzenia. Wszelka bowiem sprawa z wyjątkiem osobistej, winna z mocy przepisu regulaminu Rady miejskiej być traktowana na posiedzeniu jawnem, na tajnem zaś obowiązująca uchwała zapaść nie może.

Po ukończeniu dyskusyi nad pawilonem sztuki z powodu spóźnionej pory przystąpiono wprost do posiedzenia tajnego i załatwiono kilka spraw osobistych z porządku dziennego.

Jubileusz doktorski. Julian Klaczko, znakomity autor „wieczorów florenckich“ (*Les causeries florentines*) i wielu innych świetnych rozpraw z dziedziny polityki i estetyki otrzymał od uniwersytetu królewieckiego w dniu 50-letniego jubileuszu doktoryzowania się w Królewcu dyplom, napisany bardzo ozdobnie. Dyplom nazywa Klaczkę „pisarzem świetnym, zarówno zasłużonym około rozwoju nauki historycznej, jak i sztuk wyzwolonych“. Do dyplomu doręczył dziekan wydziału filozoficznego list, w którym pisze, że Klaczko „sam mógł zapomnieć i o tej swojej rocznicy, i o uniwersytecie, na którym nie ma już nikogo z jego znajomych, ale nie mógł zapomnieć uniwersytet o tym, który przed pół wiekiem zwrócił na siebie jego uwagę świetnymi egzaminami, a odtąd przez pół wieku przynosił mu zaszczyt świetniejszemi pracami. Jakiekolwiek zachodzić mogą różnice politycznych opinij i stanowisk, uniwersytet ma sobie za obowiązek i szczęśliwy jest, uczcić swojego doktora powtórnym jubileuszowym dyplomem“.

Przypominamy przy tej sposobności, że Klaczko jest chlubą polskiego piśmiennictwa i jednym z rzadkich Polaków, którego nazwisko głośno zapisało się zagranicą. Napisał on świetne studyum o Krasińskim (*Le poète anonime*). Z prac jego politycznych szczególną ciętością pióra odznaczają się broszury przeciw Mierosławskiemu, a zwłaszcza „Katechizm nierycerski“, *Etudes de diplomatie contemporaine* i *Deux chancelliers*. Za tę ostatnią pracę znienawidziła go polakożercza prasa pruska, dając mu przezwisko *der verrufene Klaczko*. Klaczko jest oficerem legii honorowej francuskiej, czynnym członkiem krakowskiej Akademii umiejętności i właścicielem wielu orderów. Mieszka obecnie stale w Krakowie.

Czas pisze: „Organa Bismarcka nazywały Klaczkę: *der verrufene Klaczko*, ale to umieją szanować człowieka i cenić pisarza.

Porównajmy ten ich postępek z naszemi pismami, które pięćdziesiąt lat pracy autora dzieł wspomnianych i redaktora *Wiadomości Polskich* obchodzą szkalowaniami, w których najgrubsza niewiadomość walczy o lepsze z nikczemnością. Smutne!

Ze sfer uniwersyteckich. Cesarz mianował docenta prywatnego Jerzego hr. Mycielskiego nadzwyczajnym profesorem historyi sztuki na uniwersytecie jagiellońskim.

Wiadomości podana przez *Gazetę Narodową*, jakoby minister Rittner miał być mianowany ochmistrzem dworu arcyksięcia Ottona, a na jego miejsce miał przyjść p. Bobrzyński, zaprzecza wiedeński korespondent *Dziennika Pol.* z całą stanowczością.

Kapitanem gwardyi cesarskiej mianowany został w miejsce zmarłego hr. Neipperga długoletni ochmistrz dworu arcks. Albrechta baron Eugeniusz Piret de Behain.

Bolce niwelacyjne rozpoczęto wczoraj wbijać, w murach niektórych domów w obrębie naszego miasta. Są to stałe kołki żelazne, oznaczone numerami porządkowymi. Wzniesienie ich nad poziomem morza Adryatyckiego w Tryeście zostanie dokładnie oznaczone i w osobnej księdze zarejestrowane, poziom Adryatyku w Tryeście służy bowiem za podstawę pomiarów w całej Austryi. W ten sposób otrzyma się cały szereg punktów stałych o dokładnie wymierzonem położeniu nad morzem, które wytworzą razem sieć niwelacyjną. Punkta te nawiązane będą do 50 punktów zmierzonych już dawniej przez śp. prof. Zbrożka.

Uzyskane cyfry służyć będą do celów budowniczych, kanałowych, wodociągowych itp.

8 posad wolnych. W dzisiejszych czasach gonitwy za chlebem i ciężkiej walki o byt dziwnym zbiegiem okoliczności wakuje od dłuższego czasu w prokuratoryi skarbu we Lwowie 8 posad koncypientów z płacą po 600 zł. rocznie; o amatorach ani słychu, mimo, że nie brak u nas ludzi inteligentnych z ukończonemi studyami prawniczemi.

Brak kompetentów na posady niższe wpłynął w zgubny sposób na awanse urzędników wyższych, gdyż, jak się dowiadujemy, mimo powiększenia etatu przez ministerstwo, nie ma kim obsadzić 1 posady radcy i 1 posady starszego radcy.

Owiany najlepszymi chęciami nowy, a energiczny prokurator skarbu, nie może zaradzić złemu i usunąć powód narzekań na długie zaleganie spraw w urzędzie, brak bowiem sił roboczych.

Żywioł semicki z wrodzonym swym sprytem rozpatrzył się dokładnie w sytuacyi i umie ją należycie wyzyskać. Warunki osiągnięcia nominacyi na stałą posadę w prokuratoryi skarbu są identyczne z warunkami otwarcia kancelaryi adwokackiej, ułatwiają jednak sprawę o tyle, iż kandydat na posadę w prokuratoryi, otrzymuje roczny urlop, celem odbycia jednorocznej praktyki sądowej, niezbędnie potrzebnej do złożenia egzaminu adwokackiego, a otrzymuje ten urlop bez wstrzymania poborów czyli pełnej płacy.

Sprytni synowie Izraela podają się gromadnie o posady w prokuratoryi państwa, chcąc ową konieczną praktykę sądową odbyć na koszt państwa, natychmiast bowiem po złożeniu egzaminów nie troszcząc się już o swą posadę, otwierają bowiem kancelaryę adwokacką.

W ostatnich kilku latach ocknięto się w sferach rządowych, skutkiem czego podania o posady w prokuratoryi skarbu stylizowane przez kandydatów żydowskich leżą bez odpowiedzi. Przy małym etacie urzędników obsadzanie posad tylko żywiołami semickiemi, odstrasza innych kompetentów od wstępywania do urzędu i to jest głównym powodem, iż w społeczeństwie naszem narzekającem ustawicznie na brak zajęcia znajduje się, od długiego czasu 10 posad nieobsadzonych.

W sprawie budowy tramwajów w Krakowie na dalszych liniach odbywają się narady komisyi, która ostatecznie swoje uchwały niebawem przedłożyć ma Radzie miejskiej. Miasto będzie musiało udzielić zezwolenia Towarzystwu tramwajów na budowę prowizorycznej linii tramwoju konnego z Rynku głównego przez Karmelicką do rogatki Łobzowskiej, na przygotowanie bowiem budynku motorów elektrycznych niezawodnie jeszcze lat kilka będzie trzeba poczekać.

Znane porządki panują w urzędzie telegraficznym w Tarnowie. Dnia 1 kwietnia b. m. w czasie przejazdu pociągu osobowego z Krakowa do Lwowa koło godziny 1½ w południe, pragnął nadać pilną depeszę do Rzeszowa jeden z podróżnych. Zaczęły się tedy pielgrzymki biednego podróżnego od Kaifasza do Annasza. Urząd telegraficzny na stacyi depeszy nie chciał przyjąć, a w gmachu pocztowym biuro depeszowe było zamknięte. Służba pocztowa tłómaczyła się, że urzędnik, przyjmujący depesze, zatrudniony jest przy pociągu. Do naczelnika niepodobna się było dostać z żałobą i tam daremnie się biło, a echo wcale „nie grało“. Wreszcie przyjęto telegram gdzieś w stancyi ekspedycyjnej tak z „grzeczności“ i nie wiadomo, kto. Czyżby to było tylko *prima aprilis?*

Pułkownik Guzek, dowódca zmobilizowanego batalionu 87 pułku piechoty, który w zeszłym tygodniu odpłynął na Kretę, jest z pochodzenia Polakiem, rodem z Galicyi. Przed dwoma laty był podpułkownikiem w sztabie inżynieryi i pełnił obowiązki technicznego dyrektora w Cottaro. Po reorganizacyi i zamianie inżynieryi na samodzielne pułki pionierów, wstąpił do piechoty, i przy tej okazyi otrzymał awans. Włada doskonale dzie-

Na wiosnę! Nowości na suknie damskie poleca w wielkim wyborze najtaniej Magazyn Schayerów we Lwowie.

sięciu językami, między innymi: tureckim, arabskim i neogreckim. Pułkownik Guzek jest znanym w literaturze, jako tłumacz na język niemiecki rycerskiego poematu Wincentego Pola „Mohort". Pułk jego rekrutuje się w Tryeście. "

Przy restauracyi katedry na Wawelu, wypadło oraz wieżę, w której się mieści dzwon Zygmunt, z gruntu od fundamentów podmurować, co nasuwało pytanie, skąd się wzięła taka licha budowa z dawnych czasów, gdy wszystko inne tu z wielką mocą postawione. Wyjaśnia nam to w przypisie o Krakowie Ambroży Grabowski, z rękopisu Sarnickiego w bibliotece Jagiellońskiej, przechowywanego.

„Krakowski zamek ta strona od miasta i od Stradomia, też niebezpieczność cierpią. Bo onę Rudawkę, kędy jest rurhaus, gdyby ją bardziej przyparł pod zamek, iście *minaretur ruinam*. A widzę, co głębiej, to się w ziemię ryje pod dom księdza Podoskiego. Ale okrom Rudawki, tędy jadąc ulicą do zamku ku bramie, tedy *scalpendo* albo skrobiąc ziemię u spodku, pałacowi i kościołowi wielceby zaszkodziło. Przeto sławnej pamięci Jan Bonar, który iście był nie lada *ornamentum* korony, gdy przed dwudziestą lat, bom przy tem był, poczęła się była walić góra, wnet i wieża zamkowa, na której dzwon jest Zygmunt, postąpiła i urwała się jej była sztuka. Król nieboszczyk (Zygmunt I). chciał, aby ją była kapituła oprawiała i restaurowała, czego się oni zbraniali: aże im nakoniec pogroził, żeć wam dzwon zdejmę, bo od kolebania dzwonu muszą się też i mury rozkolebiać. Czem przestraszeni kanonicy, usłyszawszy, że im grożono dzwon zdjąć, który jest *summum ornamentum* onego kościoła, wnet się do zgody udali. Opasał tedy onem antemuralem albo przymurkiem niskim u spodu onę górę p. Bonar, aby się u wierzchu nie rysowała, i wieża stoi tak, że góra jest ujęta".

Komużby to dziś na myśl przyszło, że Rudawa kiedyś górę Wawel podmywała i groziła ruiną wieży Zygmunta?

Więcej trzeba dodać, że taż sama Rudawka płynęła dalej pod kościół św. Idziego i tam młyn obracała.

W XVI tedy wieku, gdy się tej wieży „sztuka urwała", to Bonar obmurował tylko górę spodem, ale nie ma wiadomości, czy kapituła wieżę na nowo podmurowała, i zapewne skończyło się na przyrzeczeniu, skoro teraz trzeba było aż do fundamentów z naprawą sięgać.

Na szlaku Tarnopol-Kopeczyńce został ruch wszelkich pociągów z dniem 1 kwietnia przywrócony. Na pomnionym szlaku i na linii Tarnopol-Trembowla, będą od 1 kwietnia kursować tylko pociągi Nr. 3.451 i 3.454, zaś Nr. 3.452 i 3.453 jeszcze nie będą w ruchu.

Brody 1 kwietnia. Jakaś dziwna mania opanowała mieszkańców naszego grodu, posiadającego już tyle towarzystw i instytucyj — mania zakładania coraz nowych związków. W ostatnich czasach stworzono, aż trzy, a mianowicie Towarzystwo weteranów wojskowych, Towarzystwo łowieckie a w końcu Towarzystwo „Ruskaja Besida", którego członkami są sami Rusini, — a przewodniczącym ks. Jarema — dawny prezes Kasyna urzędniczego. Ciekawe przecież, które z tych nowonarodzonych — najdłużej się przy życiu utrzyma?

Prezesem Towarzystwa gimn. „Sokół" obrano jednogłośnie po ustąpieniu fizyka, p. dra Sobolewskiego, który z powodu choroby, tak zaszczytnej zrzekł się godności — p. Antoniego Wasilewskiego, którego pasuje na owo stanowisko zarówno niezawisłość jak ruchliwość i energia.

Z łona Sokołów wyszedł projekt uczczenia setnej rocznicy powstania Kościuszkowskiego a złota myśl ta, przyoblokła się w czyn. Jak wieści donoszą — urządzają Sokoli ku uczczeniu owej rocznicy nabożeństwo - dziękczynne a następnie w dniu 11 kwietnia w sali Towarzystwa muzycznego wieczór uroczysty. W program jego wchodzą, prócz produkcyj muzycznych i wokalnych — odsłona pierwsza aktu II. z dramatu Starzyńskiego „Gwiazda Syberyi" — odegrana przez członków Sokoła, oraz obraz z żywych osób, treści okolicznościowej układu p. J. Z. Czysty dochód przeznaczono na rzecz pogorzelców wioski Romanówka. Niezwykły i zajmujący program wieczorku, jak niemniej i szlachetny cel — ściągnie zapewne liczny zastęp zawsze dla Sokołów chętnej publiczności.

Od dłuższego czasu, tu i ówdzie pojawiająca się ospa, obrała już sobie na dobre siedlisko w naszem mieście — wypadków śmierci było już kilka; rozszerzeniu jednak kładą silną tamę tutejsi lekarze, przez zarządzenie odpowiednich środków ostrożności.

W powiecie całym panuje silna epidemia wśród zwierząt domowych — a to: ku południowi zaraza pyskowo racicowa — ku północnemu zachodowi wścieklizna. Kilku przez wściekłych psów pokąsanych włościan znajduje się na obserwacyi — zaś kilku odesłano na klinikę dra Bujwida. (*Eugen*).

Z Czortkowa donoszą pod dniem 31 marca: W tej chwili wpłynęła wieść do tutejszego sądu, że w nocy z 30 na 31 b. m. zamordowani zostali w straszny sposób, w Antonowce, w powiecie czortkowskim, tamtejszy zamożny wieśniak Kohut i jego żona. Sprawcy zabrali w gotowce przeszło 800 zł. Trzech żandarmów rozpoczęło na miejscu energiczne śledztwo za zbrodniarzami. Komisya sądowa z Czortkowa wyjechała do Antonówki.

Sprzeniewierzenie podatków. Z Łańcuta donoszą, że w tamtejszym urzędzie podatkowym oficyał podatkowy H. Wol. wyjechał d. 21 marca za dwudniowym urlopem, a gdy nie wrócił, zrobiono przegląd ksiąg i wpadnięto na ślad braku 5160 zł.

Wedle Falba Kwiecień tegoroczny odznaczać się będzie pogodą i suchem powietrzem. Po szkaradnym marcu, jaki mieliśmy, nie zawadziłoby to wcale.

Dobry przykład. Czytamy w *Kurj. war.* z dnia 29 marca. Onegdaj wieczorem, na zebraniu towarzyskiem u państwa K. cztery rodziny, stałe od lat kilku wyjeżdżające do Kołobrzega, postanowiły w ciągu nadchodzącego lata zmienić miejsce pobytu. Motywem tego postanowienia jest prześladowanie w Prusach żywiołu polskiego. Wspomniane rodziny zdecydowały się zamiast do Kołobrzegu, pojechać do Połągi.

Składki na ks. Stojałowskiego. W *Deutsches. Volksbl.* prob. Rudolf Eichhorn z Nussdorf pod Wiedniem, oświadcza, że ks. Stanisław Stojałowski okazał gotowość osobistego udania się do Rzymu z prośbą o zdjęcie z niego klątwy. Ks. Eichhorn zaręcza za dobrą i niedwuznaczną tym razem wolę Stojałowskiego i oświadcza, iż gotów jest od wszystkich pragnących, aby ta ponura w dziejach Kościoła i w dziejach Galicyi karta raz na zawsze zamkniętą została, przyjmować składki i datki na umożliwienie Stojałowskiemu odbycia podróży i pobytu w Rzymie.

Vaterland przestrzega przed dawaniem składek na ten cel.

Jubileusz drukarzy. Drukarze warszawscy obchodzili w tych dniach półwiekową rocznicę istnienia swego zgromadzenia. Rozpoczęto obchód o godz. 10 z rana od wysłuchania nabożeństwa w kościele po-Karmelickim. W czasie Mszy św. śpiewał chór amatorów z udziałem pani Marszałkowskiej, artystki opery warszawskiej.

O godz. 8 wieczorem około 300 drukarzy zgromadziło się w sali „Alkazaru" na wspólną ucztę. Zebranie starszy zgromadzenia zagaił odczytem przebiegu pierwszego przed laty 50 posiedzenia towarzyszów drukarskich, oraz przypomnieniem nazwisk wszystkich urzędników zgromadzenia w ciągu lat 50.

Następnie redaktor *Kur. War.*, p. Nowodworski, przemawiał o znaczeniu sztuki drukarskiej w społeczeństwie; p. W. Głodowski podał projekt upamiętnienia rocznicy przez ufundowanie ołtarza drukarzy w jednym z kościołów kosztem członków zgromadzenia; p. J. Zejdowski zachęcał do jedności i zgody. Współredaktor *Nowy*, p. Nowicki, wzniósł toast na cześć Warszawy, zaś komisarz zgromadzenia, p. Napoleon Cydzik, toast za pomyślność zgromadzenia.

Nowe odkrycie prof. Leydena Jak z Berlina telegrafują, wykrył prof. Leyden w wydzielinach chorych gruczołów uszno-śliniankowych charakterystyczną bakteryę z rzędu tz. diplococcus. Tym sposobem zakaźny charakter tz. mumsa (Mumbs nie może już najmniejszej ulegać wątpliwości.

Wspaniały festyn wyprawiony został przed dniami kilku w Cannes przez panią de Brullatour na cześć księżny Thurn und Taxis. Sprowadzono z Monte Carlo orkiestrę z 80 członków złożoną; pani Judic przybyła naumyślnie z Paryża dla odśpiewania kilku kupletów, aż z Petersburga sprowadzono baletmistrza Bekefi z żoną. Samo ubranie stołu kosztowało sumy olbrzymie; nurzał się on wśród róż i orchidei, a dość powiedzieć, że za jedną łodygę z paru kwiatami płaci się po 5 fr. O wykwincie potraw i przysmaków zbytecznem nawet wspominać. Ów festyn zaćmił przepychem nawet przyjęcie u księżnej Monaco i u ks. Cumberland w Cannes, na jego imieniny wydane.

Nowy bakcyl. Wielka radość wśród łysych mężczyzn i pań, które się skarżą na padanie włosów! Znaleziono niegodziwego bakcylusa, który jest przyczyną ich zwątlenia i zamierania.

W *Annales de l' Institut Pasteur* znajduje się rozprawa dra R. Sabouraud, który znany jest ze swych poszukiwań i prac o chorobach skórnych. Między innemi odkrył mikroba, sprowadzającego łysinę.

Badając czarne punkciki szpecące skórę na twarzy, przekonał się, iż są one skutkiem hypertrofii gruczołów wydzielających łój. W stanie zdrowym gruczoły te wydają umiarkowaną ilość łoju (sebum) potrzebnego do namaszczenia skóry. Jeżeli skóra zachoruje, to jest jeżeli gruczoły łojowe wydają zbyt wiele tłuszczu, tworzą się owe czarne punkciki, które zapełniają pory i które każdy zna. Jeżeli przycisnąć obok skórę, wychodzi z główką czarną, biały słupek, kształtu robaczka. Tłusta masa tego słupka zawiera miliardy mikrobów, długości najwyżej $^1/_{10}$ milimetra. P. Sabouraud wydzielił je z tego łoju, otrzymał kultury i zaszczepiał psy, barany, króliki i świnki morskie. Bakcyle te są różnorodne i bywają przyczyną rozmaitych chorób skóry, jak „acne" itp.

Zajmiemy się tu tylko bakcylem niszczycielem włosa. Jeżeli słupek, o główce czarnej, czyli kolonia mikrobów rozwinie się i dotrze do cebulki włosowej, włos zamiera. Pod mikroskopem widać dokładnie część włosa najdalszą od skóry, to jest najstarszą, że znajduje się w normalnym stanie, a im bliżej ciała, tem włos jest wątlejszy. Widocznie bakcyl wydziela rodzaj rozpuszczalnej trucizny, który szkodliwie działa na brodawkę włosową. Walka między trucizną a brodawką trwa czas jakiś, włos się jeszcze odradza, lecz jest coraz cieńszy i nareszcie ginie. Odtąd grunt jest jałowy i włos nigdy na tem miejscu nie wyrośnie.

Smutno nam, że odejmujemy wielu osobom złudzenie, - że zabijamy wiarę w pomady i olejki, od których posmarowania włos ma wyrastać na mosiężnych klamkach nawet.

Niestety, doświadczenia stwierdzają najzupełniej teoryę p. Sabouraud. Wstrzykiwał on płyn z kulturą bakcylusa łojowego królikom i to głęboko w ciele, bo aż w mięśnie. W czterdzieści dni królik był nagi. To dowodzi, że jad wydzielany przez bakcyle, ma specyalne własności, że działa głównie na brodawki włosowe skóry, i że do niej dostaje się z głębi mięśniowej. Ciekawy to fakt, to dążenie jadu do skóry i działanie tylko tam, gdzie są włosy.

Wiemy zatem, co jest przyczyną łysiny: jak prawie zawsze, bakcyl. Poznano nawet osobiście owego bakcyla, i to jest zdobycz znakomita.

Lecz jak go uśmiercić? jak zachować piękną czuprynę?

Wszystkiego naraz wiedzieć nie można.

Bądźmy jednak pewni, że maluczko, a znajdzie się stosowna surowica, a wtedy łysina stanie się tylko odległem wspomnieniem barbarzyńskich czasów i ciemnoty.

Koszta wojen. Oto mały obrazek, mała statystyka, ile to życia ludzkiego i pieniędzy kosztowały wojny ostatnich lat 45:

	ludzi:	franków:
Wojna krymska . .	750.500	7,000,000.000
„ włoska . . .	45.000	1,500,000.000
„ Duni . . .	5 000	170,000.000
„ amerykańska (secesyjna) . .	800.000	12 000,000.000
Wojna austryacka .	45.000	1,500,000.000
„ Meksyku, Kochinchiny . . .	65.000	1,200,000.000
Wojna francusko-pruska	220.000	15,000,000.000
Wojna bułgarsko-serbsko-turecka . .	200.000	2.000,000.000
Wojna połud.-afrykańska i afganist. .	100.000	50,000.000
Razem .	2,230.000	40,420,000.000

Zabicie jednego żołnierza kosztuje więc około 18.000 fr.

Ogólny zaś koszt wszystkich wojen wyniósł: więcej niż 2 miliony ludzi, nie rachując tych, co pomarli później z ran, otrzymanych na wojnach, więcej niż 400 miliardów franków — nie licząc ruin osób prywatnych! To wszystko w ciągu ostatnich lat 45.

Najszybsze parowce. Walka o szybkość przewozu osób i towarów między Europą i Stanami Zjednoczonymi Ameryki nie ustaje. Lloyd niemiecki kazał wybudować w Szczecinie olbrzymi pokabot o 20.500 beczek pojemności i 30.000 koni siły, który ma mieć 197 metrów długości i przebiegać będzie 23 węzły, tak, że prześcignie o kilka godzin najszybsze parowce, pełniące służby na tej drodze.

Wobec tego Anglicy postanowili nie dać się wyprzedzić; kompania White Stara zamówiła w Belfort paketbot Oceanic który przewyższy wszystkie niemieckie parowce. Okręt ten będzie miał 215 metrów długości a 24.000 beczek pojemności. Siła jego maszyn dojdzie do 45.000 koni, a szybkość do 27 węzłów. Będzie to zatem najszybszy statek na świecie. Waga jego będzie większa niż dwóch pancerników razem. Na wypadek wojny nie będzie się obawiał najbardziej chytrych krzyżowników, a obszerność jego składów będzie tak wielka, że będzie mógł świat opłynąć, nie potrzebując zatrzymywać się nigdzie dla nakładania węgla. Oceanic będzie przytem największym na świecie okrętem, przewyższa bowiem o 7 metrów i $^1/_2$ słynnego Lewianttana, zwanego Great Eastern. Jego maszyny pochłaniać będą 600 ton (600.000 kilogr.) węgla dziennie. Znawcy twierdzą, że Oceanic będzie w dziedzinie żeglugi morskiej najważniejszym wypadkiem czasów ostatnich.

I Francya wreszcie zaczyna myśleć, co wymyślić.

Błyski humoru:

Drobna różnica.

Z rozmów najzupełniej poufnych.

— Jesteś blady, co ci jest?

— Jestem bardzo nieszczęśliwy

— Zkądże wracasz?

— Z oświadczyn.

— Oświadczyłeś się? Nie przyjęli cię?

— Owszem, przyjęli.

— Więc dlaczego jesteś nieszczęśliwy?

— Przyjęli mnie... źle.

(*Kurj. Warsz.*).

Wiadomości kościelne Archidyec. lwowska obrz. łac.: Administratorem w Kaczanówce ustanowiony ks. Edward Bladowski. Jurysdykcyę otrzymał ks. Józef Poręba, katecheta szkoły realnej w Tarnopolu. Przeniesieni księża wikaryusze: Longin Tabiński z kościoła N. P. Maryi Śnieżnej do kościoła św. Maryi Magdaleny, Jan Lazarewicz z kościoła św. Maryi Magdaleny do kościoła św. Anny we Lwowie, O. Feliks Kostański, Karmelita, przeznaczony na wikaryusza do kościoła N. P. Maryi Śnieżnej. Konkurs na probostwo w Kaczanówce rozpisany z terminem do 15 maja br.

Dyecezya tarnowska: Przeniesieni księża: Józef Ręgorowicz z Cmolasa do Nockowej, Stanisław Pajor z Jurkowa do Cmolasa. Konkurs na posadę piątego katechety przy szkołach ludowych w Tarnowie, z płacą 700 zł i 10% na mieszkanie, rozpisany do 15 kwietnia.

Na cele dobroczynne Dnia 5. bm. mija rok od czasu objęcia dyrekcyi teatru naszego, przez pp. Bandrowskiego i Hellera. Otóż dyrekcya aby uczcić ten ważny dla niej dzień, urządza w poniedziałek d. 5 bm. przedstawienie, na które bilety na II., III. i IV. piętro rozdane będą zupełnie bezpłatnie, zaś dochód z lóż parterowych, pierwszego piętra i krzeseł parterowych, pójdzie na cele dobroczynne. Program tego przedstawienia wypełni: „Świeczka zgasła" komedya w 1 akcie Al. hr. Fredry, „Okrężne" komedya w 2 aktach Józefa Korzeniowskiego, drugi akt operetki Straussa „Nietoperz" i IV. akt opery Bizeta z panną Mirą Heller i p. Myszugą.

Bilety wolne odda dyrekcya do rozporządzenia pana prezydenta miasta, w celu rozdania ich pomiędzy ubogich mieszkańców Lwowa, nie uczęszczających do teatru, dalej dyrektorom zakładów naukowych, dla najuboższych uczniów, oraz stowarzyszeniom opiekującym się ubogimi.

Walne zgromadzenie członków krajowego Stowarzyszenia patryotycznej pomocy mężczyzn i dam Czerwonego Krzyża, odbędzie się dnia 3-go kwietnia 1897 o godzinie 12 w południe w sali ratuszowej we Lwowie.

Oddział kolarzy Tow. gimn. „Sokół" we Lwowie. W myśl uchwały Walnego Zebrania odbędzie się w dniu 3 kwietnia br. o godzinie 8-ej wieczorem w restauracyi Jana Ludwika (ul. Krakowska l. 7). zebranie towarzyskie członków C. K. S. L., na które druhów uprzejmie zaprasza zarząd

Towarzystwo kursów akademickich dla kobiet. W niedzielę dnia 4 kwietnia o godzinie 5-tej popołudniu odbędzie się w sali Kasyna miejskiego wykład prof. dr. J. Zakrzewskiego „O promieniach Röntgena" (z demonstracyami). Dla członków Towarzystwa wstęp bezpłatny za poprzedniem zgłoszeniem się u sekretarza Towarzystwa. Bilety dla niecłonków po cenie 1 zł. można otrzymać w kancelaryi Towarzystwa (ul. Długosza 6), w sobotę między godz. 4-tą do 6-tej oraz w dzień wykładu u wejścia do sali.

Przedstawienie amatorskie połączone z Wieczorkiem muzykalno-humorystycznym, odbędzie się w niedzielę, dnia 4 kwietnia 1897 roku w „Skale" w sali Stowarzyszenia, przy ulicy Mickiewicza, l. 28. Początek o godz. 7 wieczór.

Chochlik drukarski zakradł się do artykułu wczorajszego numeru w Witołdzie Pruszkowskim. Zamiast „kapelusza" powinno być „kaptura".

Konkursa ogłaszają: Wydział powiatowy w Bochni na dwie posady lekarzy okręgowych. Termin do 15 maja.

Senat akademicki we Lwowie, na posadę portyera przy budynkach wydziału lekarskiego. Termin do 15 maja.

Rada szkolna okręgowa w N. Targu na kilkanaście posad nauczycielskich. Termin do 10 maja.

Dyrekcya poczt i telegrafów, na posadę ekspedytora w Krowicy pow. Cieszanowskim Termin do 13 kwietnia.

W numerze 56. „Dila" z dnia 22 marca 1897 r. umieszczono notatkę „z Kołomyi pyszut nam", w której korespondent niezgodnie z prawdą przedstawił fakta, towarzyszące udzieleniu przez Kasę oszczędności w Kołomyi Towarzystwu śpiewackiemu Bojan, sali na odbycie koncertu d. 10. marca 1897.

O ile notatka dotyczy Kasy oszczędności, upraszam Szanowną Redakcyę o umieszczenie w najbliższym numerze swej gazety następującego sprostowania korespondencyi *Dila:*

1. Nieprawdą jest, jakoby Dyrekcya Kasy Oszczędności na trzy dni przed odbyć się mającym koncertem powiadomiła Towarzystwo Bojan, że sali na 10 marca udzielić im nie może.

2. Nieprawdą jest, jakoby Dyrekcya Kasy Oszczędności nie chciała udzielić sali Towarzystwu Bojan na 10. marca w tym celu, by rzekomo nie dopuścić do podniesienia zapału wyborców z 5-tej kuryi.

3. Natomiast prawdą jest, że Towarzystwo Bojan przez ks. Kurpiaka zamówiło salę na koncert na dzień 9 wyraźnie dziewiątego marca 1897 jeszcze na dniu 5 lutego 1897 a Dyrekcya Kasy Oszczędności na posiedzeniu 8 lutego, udzieliła sali za minimalnem wynagrodzeniem 15 zł., o czem zawiadomiono pisemnie Towarzystwo Bojan d. 10 lutego 1897.

4. Prawdą jest, że w międzyczasie na prośbę Dyrekcyi tutejszego gimnazyum, udzielono sali młodzieży gimnazyalnej na d. 10 marca 1897 na wieczorek ku uczczeniu 36 rocznicy śmierci Szewczenki, czego jednak nie zanotowano w odnośnym wykazie jukstowym, ponieważ sali udzielono bezpłatnie.

5. Prawdą jest, że potem ks. Kurpiak pod nieobecność prezesa Dyrekcyi i naczelnika biur, zgłosił się d. 27 lutego w biurach Dyrekcyi Kasy Oszczędności u dyetaryusza prowadzącego ekspedyt i prosił o zmianę dnia z d. 9 na 10 marca, że dyetaryusz ten wraz z ks. Kurpiakiem udał się do urzędnika Kasy, lecz nie zastępcy dyrektora, który z wyżej podanego powodu, nie wiedząc, że sala nie jest wolną, zauważył wprawdzie, że zamiana prawdopodobnie będzie możliwą, oświadczył jednak zarazem, że nic stanowczego przyrzec mu nie może, gdyż w sprawach, odnoszących się do wynajmu sali decyduje wyłącznie Dyrekcya Kasy oszczędności.

6. W końcu prawdą jest, że prośba Towarzystwa Bojan wniesiona 27 lutego 1897 została przez Dyrekcyę Kasy oszczędności załatwioną odmownie, jedynie z tego powodu, ponieważ sala na 10 marca nie była wolną, nie mogła więc Dyrekcya nią dysponować.

Dyrekcya Kasy Oszczędności
w Kołomyi.

Reduta Ordona.

Czytamy w *Dzienniku Poznańskim:*

Za *Słowem Polskiem* podały różne pisma wzmiankę o kapitanie artyleryi polskiej Konstantym Ordonie i bohaterskim czynie jego przy obronie Warszawy dnia 6 września 1831 roku. Widząc niemożliwość odparcia nieprzyjaciela i obronienia reduty, wolał siebie i towarzyszy broni w powietrze wysadzić, niż broń złożyć i szaniec wrogom oddać.

Wspomniano jednakże, że wśród historyków, zajmujących się dziejami Polski porozbiorowej, nie brak takich, którzy powątpiewają o autentyczności opisanego w poemacie Mickiewicza wysadzenia reduty przez Ordona.

Otóż jednym z tych jest generał Jakób Lewiński, który w pamiętnikach swych o wysadzeniu rzeczonej reduty następującą robi wzmiankę:

„Niech mi wolno przecież będzie wspomnieć tu o jednym z heroicznych czynów, które choć bez stanowczej korzyści, na pociechę serc polskich, upadek naszej stolicy uszlachetniły. Gdy już nieprzyjaciel wdarł się do reduty nr. 54, kapitan piechoty Nowosielski wysadził ją w powietrze wraz z majorem, kilku oficerami i mnóstwem żołnierstwa rosyjskiego, naturalnie, że i sam padł ofiarą bohaterstwa. Czyn ten mylnie przypisywano porucznikowi artyleryi — Ordonowi, gazety szumnie opisywały śmierć jego, a Mickiewicz odę na cześć jego napisał. Tymczasem Ordon, nie wiedząc o sławie swojej, mieszkał w Warszawie naprzeciw Dominikanów, gdzie go sam nawet po powrocie z Prus widziałem. Z dzienników dopiero dowiedziawszy się o chwalebnym czynie swoim, wyniósł się za granicę i nie wiem, co się dalej z nim stało. Ze smutkiem zawsze myślałem o tej mimowolnej zaiste, ale bardzo okrutnej pomyłce. Wydarta umarłemu pięknych i wielkich poświęceń zasługa jest równą krzywdą, jak rzucona na niewinnego potwarz, a takie już jest nieszczęśliwe ludzkie usposobienie, że wszelkie kłamstwo, chwalące, czy potępiające, trwalej się niż prawda w pamięci ludzkiej zapisuje. Niech to nas jednak od świadczenia prawdzie nie zraża, może kiedyś i na nią czas przyjdzie".

Któż teraz ma rację?

Generał Lewiński pełnił przed i po wzięciu Warszawy obowiązki szefa sztabu generalnego armii i przez cały czas bitwy pod Warszawą pola walki nie opuścił. Jako szef sztabu znać musiał bezwarunkowo skład garnizonu każdego szańca, a przedewszystkiem nazwisko komendanta reduty i załogi.

Przytem był Lewiński ze wszech względów zacnym i szlachetnym człowiekiem. — Stwierdzają to, wspominając o nim w pamiętnikach swych, Prądzyński, Kruszewski i Mikołaj Kamieński. Trudno więc przypuścić, aby Lewiński coś tak stanowczo twierdził, czegoby z wszelką pewnością nie wiedział.

W „Wieńcu pamiątkowym półwiekowej rocznicy powstania listopadowego", wydanym w Rapperswylu, pisze Agaton Giller także o wysadzeniu w powietrze owej reduty i przypisuje czyn ten Konstantemu Ordonowi, dodając, że opisał zdarzenie to podług opowiadania samego Ordona. Różni się tylko z opisem „Wnuczki", umieszczonym w *Słowie polskiem*, w tem, że rannego Ordona mieli Rosyanie wprost z pola walki zawieść do Nadarzyna, gdzie bez wszelkiej pomocy lekarskiej blizko tydzień w niewoli przejęczał, gdy tymczasem ztąd się dowiadujemy, że przez kilka dni po bitwie, starannie pielęgnowany, w chacie wieśniaczej się ukrywał.

Po upadku powstania wyemigrował Ordon do Francyi, gdzie także przebywał Adam Mickiewicz.

Dzisiaj unosimy się nad uroczym wierszem Mickiewicza „Reduta Ordona", wiemy, gdzie jest „jego dusza" i kto jest „patronem szańców", lecz nie wiemy nic o kapitanie Nowosielskim, którego usta z wysadzeniem reduty zamknęły się na wieki.

Lucyan Osten.

Przeniesienie zwłok Juliusza Słowackiego.

Otrzymujemy następującą odezwę: „Zjednoczenie Towarzystw młodzieży polskiej za granicą i „Zjednoczenie", Stowarzyszenie kształcącej się młodzieży postępowej w Krakowie, połączone komitety do sprawy przeniesienia zwłok Juliusza Słowackiego do kraju.

„X. Zjazd Zjednoczenia Młodzieży polskiej za granicą, odbyty w Antwerpii dnia 24, 25 i 26 grudnia 1896 roku, przypomina społeczeństwu polskiemu, że dnia 3 kwietnia 1899 r., upływa lat 50 ad śmierci Juliusza Słowackiego, pochowanego na obczyźnie, na cmentarzu Montmartre w Paryżu, wyraża zdanie, że najlepszym sposobem uczczenia pamięci autora „Kordyana" i obudzenia jego ducha, będzie przeniesienie jego prochów do ojczyzny, i że przy dobrej woli ogółu, akt ten mógłby się odbyć w sam dzień 50-cio-letniej rocznicy zgonu wieszcza i wzywa wszystkich Polaków do najgorętszego i najrychlejszego zajęcia się tą sprawą.

„Zjazd przedewszystkiem zwraca się w sprawie przeniesienia zwłok Słowackiego do tej młodzieży, która wierną jest hasłu poety: „Polski lud to ojciec twój", najżywiej może przyjąć ją do serca i najenergiczniej postawić pierwsze kroki ku jej przeprowadzeniu.

„Zjazd zaznacza, że nie chce bynajmniej sprawy znaczenia tak ogólnego monopolizować, mniemając jednak, że potrzebnem jest i pożytecznem będzie założenie pierwszego ośrodka, do którego zwracaćby się mogli ludzie dobrej woli, postanawia w porozumieniu się i wespół z młodzieżą galicyjską zająć się przygotowaniami do przeniesienia zwłok Juliusza Słowackiego:

„porucza tedy Tow. „Spójnia" w Paryżu, jako inicyatorowi sprawy, aby wybrało komitet do sprawy przeniesienia zwłok Juliusza Słowackiego do kraju, ktory będzie miał obowiązek działania w porozumieniu z Zarządem Zjednoczenia we wszystkich wypadkach, po ciągających odpowiedzialność całego Zjednoczenia.

„Komitet porozumie się z Zjednocz. młodzieży postępowej w Krakowie, o położenie wspólnej firmy na tej uchwale, poczem prześle ją do wszystkich pism polskich".

Stosownie do powyższej uchwały, w Paryżu został wybrany Komitet Zjedn. Towarz młodzieży polskiej zagranicą; Zjednoczenie zaś młodzieży postępowej w Krakowie listem z dnia 23 lutego 1897 r. przystąpiło do wspólnej z nim akcyi w tej sprawie.

Za Komitet Zjedn. Tow. Młodzieży Polskiej zagranicą: kasyer, *Antoni Potocki* 3 bis, place de la Sorbonne, w Paryżu. — Za „Zjednoczenie" stow. kształcącej się młodzieży postępowej w Krakowie: prezes, *Adam Matejko.*

Walka przeciw suchotom.

Wydany wczoraj dziennik (1. kwietnia) w Berlinie zeszyt pisma *Deutsche Medicinische Wochenschrift* podaje zapowiedzianą publikacyę Kocha o jego nowej tuberkulozie (surowicy przeciw gruźliczej).

Na wstępie traktatu datowanego d. 14 listopada 1896 podaje Koch, że od czasu ogłoszenia pierwszej swej pracy o tuberkulinie czynił nieustanne badania co do sposobu użycia kultu bacyli gruźliczych w leczeniu tuberkulozy i doszedł obecnie do pewnych rezultatów w tym kierunku. Użycie bakteryj i ich produktów dla celu leczenia i ochrony przed chorobą jest zawsze rodzajem immunizacyi, (ma na celu wywołanie odporności przeciw oddziaływaniu bacyli chorobowych na ustrój). Odporność przeciw chorobom zakaźnym uważano pierwotnie za objaw prosty, podczas gdy pokazuje się, że może on być także czemś skomplikowanem. Immunizacya przeciw tężcowi (tetanus) wykazana przez Behringa i Kitasato, a uzyskana przez użycie filtrowanej cieczy z kultur bakteryjnych, t. j. produktów zarazka tężcowego, rozpuszczalnych we wodzie, w których właśnie znajduje się jad tężcowy, — chroni zwierzęta przeciw temu jadowi, ale tylko na czas krótki, podczas gdy sam bacyl tężcowy nie zostaje dotknięty immunizacyą i wegetuje dalej w ciele. Odwrotnie rzecz ma się z bacylami cholery i tyfusu. Pfeifer dowiódł, że zwierzęta, którym zaszczepiono świeże kultury owych bacyli, uzyskują wprawdzie odporność przeciw bacylom, lecz nie przeciw jadowi przez bacyle wytworzonemu. Bacyle giną, lecz zaszczepione zwierzęta nie są przez to jeszcze ochronione przed ponowną inwazyą zarazka.

Koch starał się od początku o wytworzenie immunizacyi we wczesnem stadyum choroby. Jako warunek jej uważa on lekkie wchłanianie substancyi tuberkulicznej, która ma być wprowadzoną w soki organizmu. Ale bacyle tuberkuliczne bardzo ciężko organizmowi wchłonąć. Pozostają one we wczesnem stadyum choroby bardzo długo w jednem i tem samem miejscu. Należało przeto — powiada Koch — celem uzyskania immunizacyi wywołać ogólną resorpcyę bacyli tuberkulicznych. Żyjące bacyle gruźlicze zastrzyknięte zwierzęciu, wywołują tylko tuberkulozę, nie zaś odporność przeciw tuberkulozie; taki sam skutek daje zastrzyknięcie kultur, przysposobionych do wchłonięcia za pomocą kwasów mineralnych lub silnych alkaliów. Koch tedy, rezygnując z oddziaływania na ogólną masę bacyli, dążył do immunizacyi za pomocą sporządzonego z nich ekstraktu. Wyciąg glicerynowy, który jak wiadomo, doprowadził go do tuberkuliny z r. 1890, już w małej dawce zastrzyknięty, wywoływał charakterystyczną reakcyę, dozwalając we wczesnem już stadyum rozpoznać gruźlicę. Mniemanie, jakoby tą metodą mobilizowało się niejako bacyle gruźlicze i zmuszało się je do rozpraszania się po całem ciele, nazywa Koch niedorzecznym przesądem.

Ponieważ za pomocą zastrzykiwań tuberkuliny sprowadzono polepszenie procesu tuberkulicznego, więc jasne, że reakcyę wznawiać trzeba było tak długo, jak długo polepszał się po niej stan organizmu. Nagle jednak zdolność reagowania, a tem samem skuteczność tuberkuliny ustawała. Wytwarzała się raczej odporność przeciwko samejże tuberkulinie; na bacyle gruźlicze immunizacya nie miała już żadnego wpływu. Niemniej jednak uważa Koch tuberkulinę za najlepszy dotąd znany środek przeciw tuberkulozie i byłby ją stosował dalej, gdyby nie odkrył preparatów jeszcze skuteczniejszych. Dłużej niż przez rok pracował on nad preparatem, który nosi u niego nazwę „tuberkuliny *a*", nad ługowym (*Natronlauge*) wyciągiem bacyli tuberkulicznych, w którym znajduje się niewiele tylko tych bacyli w stanie już zamarłym. Przy stosowaniu tego preparatu utrzymywała się zdolność reagowania dłużej, recydywy były mniej częste; w miejscu jednak zastrzyknięcia tworzyły się wrzody. Po przefiltrowaniu preparatu przez niepolewaną porcelanę dało się i tę wadliwość jego usunąć.

Doświadczenia, czynione z „tuberkuliną *a*" naprowadziły Kocha na myśl, że możnaby bacyle gruźlicze uczynić zdolnemi do wchłonięcia, przez mechaniczne ich zmiażdżenie. W przekonaniu tem utwierdziły go także doświadczenia chemiczne. Koch spostrzegł, że bac. zawierają w sobie dwa kwasy tłuszczowe, które zapomocą karbolowej fuksyny zabarwiają się silnie na czerwono i z któ-

rych jeden, nierozpuszczalny w alkoholu, okazał się właściwym przenośnikiem charakterystycznego zabarwienia bacyli tuberkulicznych. Po długich doświadczeniach udało się Kochowi w sposób mechaniczny, zapomocą utłuczenia wysuszonych kultur w moździerzyku agatowym bacyle tak rozetrzeć, iż pozostała z nich w całości ledwie mała resztka. Usunięto ją zapomocą silnej centryfugi. Poddawszy pozostałą substancyę działaniu przefiltrowanej wody, uzyskał Koch płyn o dwóch warstwach: przejrzystej górą, mętnej dołem. Górną warstwę nazywa Koch „tuberkuliną *o*“, dolną „tuberkuliną *r*“. Każda z nich posiada odrębne charakterystyczne zabarwienie. Górna warstwa (tuberkulina *o*) nie zmienia się pod działaniem gliceryny; dolna (tuberkulina *r*) zawiera części nierozpuszczalne w glicerynie. Owóż zdaniem Kocha ta właśnie substuncya nierozpuszczalna działa immunizująco. Wywołuje ona wprawdzie, przy stosowaniu w wielkich dawkach, reakcyę, ale jej działanie zgoła nie zawisło od owej właściwości. Podczas, gdy przy dawnej tuberkulinie i tuberkulinie *a* reakcya musiała być osiągniętą dla osiągnięcia polepszenia, to przy stosowaniu tuberkuliny *r* usiłuje Koch o ile możności unikać reakcyi, stała się przez powolne zwiększanie dawek pozbawić pacyentów wrażliwości na ten środek i mniema, że tem samem uzyskują oni immunizacyę przeciw bacylom tuberkulicznym. Wnioskuje on o tem stąd, że człowiek immunizowany przeciw „tuberkulinie *r*“ nie reaguje także na znaczne dawki dawnej tuberkuliny.

Ponieważ do nowych preparatów używa się tylko wysoce zjadliwych, świeżych hodowli (bacyli), a obrobienie wysuszonej startej masy jest bardzo niebezpieczne z powodu pyłu unoszącego się przy tej operacyi, powierzył więc Koch wyrób nowej tuberkuliny firmie „Höchster Farbwerke“, posiadającej stosowne urządzenie maszynowe.

Co się tyczy stosowania i działania nowej tuberkuliny, zaleca Koch wstrzykiwać płyn rozrobiony z 20% dodatkiem gliceryny w skórę pleców. Jednorazowe dawki rozpoczynają się od 0.05 miligramów i dochodzą przy leczeniu człowieka do 0.5, a nawet 1 miligrama. Immunizacya powstaje dopiero po zastosowaniu znacznych dawek. Gorączkowych reakcyj przytem nie ma. Koch stosował ten środek u wielu chorych na gruźlicę, zwłaszcza u dotkniętych gruźlicą, czyli t. zw. wilkiem (*lupus*) — i wszędzie bez wyjątku obserwował znaczne „polepszenie“. „Powiadam, słowa Kocha, rozmyślnie o polepszeniu, bo wiele z tych wypadków trudno uważać wedle utartych pojęć za wyleczone. Przy chorym na „wilka“ reakcya miejscowa jest bardzo mała. Przy suchotach płuc zauważono jako jedyny objaw lokalny, drobne lokalne wzmożenie się chełbocących szmerów. Ekspektoracye zmniejszają się, szmery powoli ustają, a temperatura ustala się w normalnej wysokości. „Czy dotychczasowe powolne podnoszenie dawek aż do ogółem 20 m. jest najwłaściwszą metodą, — tego Koch przesądzać nie chce. Być może, iż inną metodą, przez skombinowanie preparatów dadzą się uzyskać lepsze rezultaty; do tego doprowadzić winne dalsze próby, ale ulepszenia preparatu samego nie można się spodziewać.

Zapiski literackie, naukowe i artystyczne.

Repertoar teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś w piątek popołudniu o godzinie 4-tej (po raz trzeci i ostatni „Universum“, czyli fizykalne obrazy profesora Albusa. — Wieczorem o godzinie 7-mej po raz czwarty „Baby“, komedya w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego i Klemensa Junoszy.

W sobotę popołudniu o godzinie 4-tej przedstawienie dla młodzieży szkolnej „Zemsta“, komedya w 4 aktach Aleksandra hr. Fredry (syna). Pierwszy występ Władysława Wernera-Jaworskiego w roli Cześnika Raptusiewicza. — Wieczorem o godzinie 7-mej „Aida“, wielka opera w 5 akt. Verdiego. Występ pań M. P.-Nowakowskiej, M. Heller i p. Wł. Floryańskiego.

W niedzielę wieczorem o godzinie 7-mej „Lohengrin“, wielka opera w 3 aktach Wagnera. Występ Wł. Floryańskiego.

Z opery. Do najlepszych przedstawień operowych obecnego sezonu należy bezsprzecznie wczorajsza Aida Verdiego — a gdyby tak nie choroba ulubieńca publiczności p. Jeromina, byłaby wprost znakomitą. Sama opera, to arcydzieło Verdiego, świadczące o całem bogactwie środków, jakimi wytrawny ten kompozytor rozporządza, pełen oryginalnej pomysłowości przy znakomitym równocześnie przeprowadzeniu planu całości. Koloryt orkiestry jest wspaniały — a na tle jego przepyszne brzmią głosy. Zalety te sprawiają, że Aida zawsze się podobać musi i nie prędko zejdzie z repertoaru teatrów, nie prędko się zestarzeje. Toż publiczność nasza tłumnie pospieszyła do teatru wypełniając go do ostatniego miejsca. Przyczyniły się też do tego występy gości: pani Pawlików-Nowakowskiej, panny Heller i p. Floryańskiego. A trójka ta tworzyła doskonały ansambl, do którego też przyłączył się i p. Górski.

Tytułową partyę śpiewała znana ze sceny naszej pani Pawlikow-Nowakowska, która kilka lat już nigdzie nie występywała. Nawrócenie się do sceny artystki tej, uważać należy za bardzo szczęśliwe, zwłaszcza dziś, gdy na dobrych śpiewaczkach wcale nie zbywa. Pomijając naturalną tremę początkową, występ p. Nowakowskiej był bardzo dobrym; głos, aczkolwiek odczuwać się nieco dawało kilkoletnie nieśpiewanie, nic nie stracił ze swej piękności, tony zwłaszcza wyższe są śliczne, o srebrnym dźwięku. Doskonałą przyznać muszę Amneris była panna Heller, bardzo dobrze wczoraj usposobiona pod względem głosowym, a zdaje się, że partya ta najlepiej jej ze wszystkich dotąd śpiewanych odpowiada. Wybornie wypadła scena w przedsionku sali sądowej, duet z Radamesem, oraz duet w akcie II z Aidą.

Radamesa śpiewał p. Floryański, znany dobrze z przed laty publiczności lwowskiej — dziś tenorzysta opery pragskiej. O artyście tym śmiało powiedzieć można, iż jest jednym z najlepszych śpiewaków. Głos jego jest dziwnie piękny, zwłaszcza w pozycyach wysokich, o dźwięku metalicznym, ogromnej sile, a wytwornej bardzo dobrej emisyi. Intonacya jest wzorowo czysta — frazowanie doskonałe — dykcya wyborna. Słowem, tak znakomitego Radamesa dawno we Lwowie nie widzieliśmy.

Do grona tego wybornie dostrajał się p. Górski jako Amonastro — scena zwłaszcza z Aidą nad Nilem była pełna siły dramatycznej.

Nie mogę też przemilczeć wielkiej zasługi p. Boguckiego, który zdaje się, przekonał się już, że ma głos basowy, a nie tenorowy. Oto dowiedziawszy się o chorobie p. Jeromina, objął w ostatniej chwili partyę Ramfisa, a ponieważ sam śpiewał partyę króla — przeto pracował za dwóch, wykonując obie partye. Jeśli nie sprostał zadaniu, tak trudnemu w zupełności, to w każdym razie nic nie zepsuł i stworzył wcale dobre całości, za co mu się wyrazy pełnego uznania należą.

D.

P. Adolfina Zimajer urządza w niedzielę w sali „Sokoła“ niezwykły wieczorek, który niewątpliwie zgromadzi nader liczną publiczność. W wieczorku tym wezmą udział także pani Helena Zimajer-Rapacka i p. Wincenty Rapacki. Pani Adolfina Zimajer odśpiewa najnowsze pełne humoru kuplety, a między temi i wesołą piosnkę „Bébé-rose“ a nadto sama będzie dyrygować orkiestrą, która odegra symfonię Haydena. Bilety są do nabycia w księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza.

Reforma podatkowa. Nakładem komitetu wydawniczego dziełek ludowych, wydaną została książeczka, na którą chcielibyśmy zwrócić uwagę ogółu ze względu na wielką jej pożyteczność. Jest to „Reforma podatkowa“ część I. (o powszechnym podatku zarobkowym) w popularnem opracowaniu przez p. Franciszka Szymusika, radcę skarbowego we Lwowie, który już na tem polu jako znakomity autor i wybitny pracownik zaszczytnie się odznaczył. Książeczka ta jest tak popularnie i przystępnie oraz jasno napisaną, że każdy niefachowy a interesowany dokładnego nabierze wyobrażenia o dotuosłej reformie podatku zarobkowego ustawą z d. 25 października 1896 dokonanej. Oprócz części I. mają wyjść jeszcze trzy części tj. o podatku zarobkowym towarzystw i przedsiębiorstw obowiązanych do publicznego składania rachunków, o podatku rentowym i o podatku osobisto dochodowym.

Mianowania w armii.

Wojskowy dziennik rozporządzeń ogłasza dziś awanse w armi, z których podajemy tylko dotyczące oddziałów dyslokowanych w Galicyi i Bukowinie.

Zastępcami lekarzy asystentów mianowano po odbytej służbie jednorocznej następujących doktorów wszech nauk lekarskich:

Szlomę Guttmana z 41 p. p. dla szpitala garnizon. Nr. 2 w Wiedniu. Schmerla Handa i Mojżesza Weinreba obu z 30 p. p. oraz HirszaEhrlicha z 40 p. p. dla szpitala garn. Nr. 3 w Przemyślu; Alfonsa Wittemberskiego z 9 bat. strzelców i Franciszka Sękiewicza z 10 bat. strzelców dla szpitala garn. w Tryeście z równoczesnem przydzieleniem ich do szpitala marynarki w Pola; Zygmunt Długosz z 13 p. p.; Stanisław Klocek z 57 p. p. i Ludwik Warmuth z 25 bat. strzelców dla szpitala garn. Nr. 14 we Lwowie; Jakób Himmelblau z 13 p. p., Ignacy Masny z 56 p. p. i Adam Kottas z 13 bat. strzelc. dla szpit. garn. Nr. 15 w Krakowie.

Przydzielono porucznika Fryderyka Tilzera z 11 bat. pionierów do dyrekcyi inżynieryi w Przemyślu a Józefa Huczkowskiego z 10 bat. pionierów do dyr. inżynieryi w Komornie.

Przydzielono do armii pensyonowanego kapitana II. klasy Jana Matzeka do komendy miejscowej we Lwowie i porucznika Polikarpa Szałowskiego i Aleksandra Karazka do ministerstwa wojny.

Przeniesiono oficyałów składu materyałów artylerzyckich Jana Stracka z Krakowa do Tryestu; Józefa Mattulika ze Lwowa do Krakowa.

Do służby czynnej powołano urlopowanych inżyniera Ignacego Erlego, i rachunkowego oficyała budownictwa Józefa Koscheschnika obu do oddziału budownictwa we Lwowie.

W stan spoczynku przeniesiono kapitanów I. klasy. Edwarda Wąsowicza z 55 p. p., Henryka Grünzweiga z 55 p. p. oraz na własną prośbę Adama Witkowskiego.

W obronie krajowej mianowano zastępcą lekarza asystenta jednor. ochotn. dra med. Dawida Hackera z 20 bat. w Stanisławowie.

Z sądowej sali.

Wiedeń, d. 1 kwietnia.

(*Zniesienie wyroku śmierci*).

Trybunał kasacyjny miał do rozpatrywania następującą sprawę:

W dniu 18 grudnia r. z. stanęli przed sądem przysięgłych w Tarnowie, włościanie Piotr Wadacz i Karol Bystrzyk, jako oskarżeni o skrytobójcze morderstwo, popełnione na osobie włościanina Marcina Knapika.

Każdy z obu oskarżonych co do swej osoby wypierał się winy, a zwalał ją na drugiego.

Po ukończeniu postępowania dowodowego, złożył prokurator w swej replice zdumiewające oświadczenie, iż, jak prokuratoryę doszły słuchy, Wadacz w dzień rozprawy zagroził w celi Bystrzykowi, iż przyzna się do morderstwa, lecz i jego pociągnie za sobą w zgubę. Obrońca Wadacza zażądał wówczas, by dla stwierdzenia tego faktu, przeprowadzono śledztwo i przesłuchano prokuratora, jako świadka. Gdy obrońca Bystrzyka oświadczył, że on to doniósł prokuratorowi o zajściu w celi — trybunał sądowy żądaniu obrońcy Wadacza odmówił.

Poczem sędziowie przysięgli uznali w swym werdykcie jednogłośnie Wadacza winnym zbrodni skrytobójczego morderstwa, natomiast zaś zaprzeczyli pytania co do winy Bystrzyka. Wadacz wobec tego skazany został na śmierć przez powieszenie.

Skazany Wadacz wniósł przeciw wyrokowi zażalenie nieważności. Na zarządzonej przez trybunał kasacyjny rozprawie, zastępował go adwokat dr. C. Friedman.

Trybunał kasacyjny, przychylając się do wywodów dr. Friedmana, który wykazywał, że pierwsza instancya uszczupliła prawo obrony odrzuceniem wniosku, by stwierdzono, czy istotnie Wadacz zagroził Bystrzykowi w celi w sposób, opowiedziany przez prokuratora, — zniósł wyrok skazujący Wadacza na śmierć przez powieszenie, i zarządził wznowienie sprawy przed trybunałem sędziów przysięgłych w Tarnowie.

Telegramy „Słowa Polskiego“.

Wiedeń 2 kwietnia. Rozchodzą się wieści o *parlamentarnem i gabinetowem przesileniu*. Ministrowie Gleispach, Gautsch, Welsersheimb nie godzą się na dalej idące czeskie rozporządzenia językowe, ztąd ma nastąpić odroczenie ogłoszenia tychże Mówią nawet o odroczeniu parlamentu. Nawet wielka własność liberalna robi trudności. Parlamentarne układy co do wyboru prezydyum niedoprowadziły do porozumienia. Jaworski, jako dziekan, sprosił prezydya ukonstytuowanych klubów dla porozumienia się co do składu prezydyum Izby.

Polacy, Czesi, Dipauliści godzą się na Kathreina. Liberalni chcą Attemsa.

Wiedeń 2 kwietnia. Badeni bawi w tej chwili u cesarza. Zagraża przesilenie gabinetowe częściowe, a może nawet całkowite. Odroczenie Rady państwa prawdopodobne.

Wiedeń 2 kwietnia. *N. Wiener Tagblatt* dowiaduje się, iż dr. Lueger nawet w razie wyboru na burmistrza Wiednia zamyśla zatrzymać mandat do Rady państwa, przynajmniej do załatwienia kwestyi ugody z Węgrami.

Wiedeń 2 kwietnia. *Wiener. Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministerstwa handlu w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrzn. powzięte, a oznaczające kompetencyę przemysłowej Rady przybocznej przy politycznych władzach powiatowych.

Berlin 2 kwietnia. Von Tausche i Lützow otrzymali już akt oskarżenia. Proces odbędzie się w maju.

Paryż 2 kwietnia. Rada ministrów upoważniła ministra marynarki do wniesienia projektu ustawy w kwestyi zbudowania okrętów na ogólną sumę 80 milionów franków.

Paryż 2. kwietnia. Pogłoska, jakoby w tych dniach miał tutaj przybyć rosyjski minister spraw zagranicznych Murawiew, pozbawiona jest wszelkiej podstawy.

Londyn 2 kwietnia. „Biuro Reutera“ donosi z Barberton: Dnia 30 marca o dwadzieścia mil od Barberton odbyła się potyczka między białymi a Suazami. Jeden Suazi padł zabity, kilku jest rannych. Suazowie posiadają armaty. Wysłano oddział żołnierzy policyjnych.

Madryt 2 kwietnia. Na Manili zajęły wojska hiszpańskie twierdzę Nowchetta i Luzon, a Malabon spaliły doszczętnie.

Belgrad 2 kwietnia. Obiegają pogłoski, że między rządem serbskim, a Watykanem nawiązane są rokowania, w celu zawarcia konkordatu, na wzór konkordatu, istniejącego z Czarnogórą.

Petersburg 2 kwietnia. Cesarz austryacki przybędzie tu 27 bm. i zabawi do 30 bm.

Waszyngton 2 kwietnia. Prezydent Mc Kinley zamianował Andrzeja White ambasadorem Stanów Zjednoczonych w Berlinie.

Zatarg grecko-turecki.

Wiedeń 2 kwietnia. *Fremdenblatt* donosi z Petersburga: Gabinet angielski notyfikował w Peterskurgu zezwolenie na projekt admirałów, dotyczący blokady portu ateńskiego, w przypuszczeniu, że w blokadzie wezmą udział wszystkie rządy, co też rzeczywiście ma nastąpić. Gabinet rosyjski skłania się także do wysłania dodatkowego na Kretę batalionów wraz z bateryą dział, w przypuszczeniu, iż to samo uczyni większość mocarstw. *Fremdenblat* zauważa, iż co do wzmocnienia załóg na Krecie zdaje się chodzić tylko o przyzwolenie, a nie o równy i rzeczywisty współudział mocarstw; Austro-Węgry nie zamierzają wysłać dalszych posiłków.

Londyn 2 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Kanei: Panuje tu powszechne przekonanie, że obecność wojsk tureckich na Krecie, stanowi poważną przeszkodę w przeprowadzeniu zamierzonej przez mocarstwa pacyfikacyi wyspy.

To samo biuro donosi z Petersburga, że projekt mianowania europejskiego gubernatora generalnego dla Krety i wycofanie wojsk greckich, stanowią pierwszy i konieczny warunek pacyfikacyi.

Paryż 2 kwietnia. Zamierzona blokada portów greckich przyspieszy, o ile się zdaje, wojnę grecko-turecką.

Kanea 2 kwietnia. Pułkownik Vassos wystosował do biskupa ortodoksyjnego list, w którym stawia do jego rozporządzenia wziętych do niewoli pod Malaxą 42 żołnierzy i 2 oficerów tureckich, pod warunkiem, że ci natychmiast opuszczą Kretę, oraz zawiadomił o tem natychmiast admirałów europejskich.

Kostantynopol 2 kwietnia. Ochotnicy albańscy otrzymali sztandary tureckie.

Stambuł 2 kwietnia. Turcya zaniechała mysli wysłania nadzwyczajnego posła do Aten.

Telegram giełdowy: Wiedeń 2 kwietnia.

Przy zamknięciu giełdy porannej notowano:

Kredyty austryackie	347.75
Kredyty węgierskie	395·50
Anglo-bank	230.00
Länderbank	227 00
Kolej państwowa	336 75
Południowa	79·25
Alpiny	80 00
Tytoniowe	131·00
Tureckie	43 00

Usposobienie mocne.

Dział ekonomiczny.

Losowania. Przy wczorajszem ciągnieniu losów z r. 1854, główna wygrana 100.000 zł. padła na s. 844, nr. 24, druga 10.000 zł. na s. 635 nr. 25.

Losy cisańskie: główna wygrana 100.000 zł. padła na s. 2.238 nr. 24.

Losy Rudolfa: główna wygrana 15.000 zł. padła na s. 1080 nr. 38, druga 3.000 zł. na s. 2.834 nr. 36.

Sprawozdanie tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 19 marca do 26 marca bieżącego roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 7.65 do 7.75, nowa 7·60 do 9 75, żyto stare 5.40 do 5.60, nowe 5 40 do 5 60, jęczmień browarny 5·55 do 5·95, pastewny 4·75 do 5·—, owies 5·60 do 6·—, hreczka 6·50 do 7·25 kukurudza zeszłoroczna 5·10 do 5·35, nowa —·— do —.—, proso —·— do —·—, groch do gotowania 5·20 do 8.20, groch pastewny 4·25 do 4·75, fasola —·— do —·—, bobik 4·40 do 4 80, wyka 4·50 do 4·90, koniczyna czerwona 28·— do 40·—, koniczyna biała 35·— do 53·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy stary 11·70 do 12·20, rzepak, nowy —·— do —·—, —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, nasienie lniane —·— do —·—, soczewica —·— do —·—. rzepak zimowy —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, chmiel nowy —·— do —·—, nafta zwykła 15·— do 16·— salonowa 18·50 do 19 50, wszystko za 100 kilogr., spirytus 10.000 litr. procentowy, kontyngentowany, bez podatku konsumcyjnego 15·— do 15 25.

Wiedeń dnia 31 marca 1897 r.: okowita per 10.000 liter prompt 16·— do 16 10 zł. Budapeszt: Pszenica na jesień 7·52 do 7·53 zł. Berlin: pszenica na wiosnę —·— zł. —·— zł, żyto —·— do —·— zł., spirytus 38·60 zł. Paryż: mąka na bieżący miesiąc 44·90 zł.

Wiedeń 31 marca. (Kursa telegraficzne):

Alpejskie Towarzystwo górnicze	69·60
Węgierskie akcye kredytowe	393 50
Akcye anglo austryackie	152·00
Akcye banku Union	283 75
Akcye kolei południowej	78 50
Losy tureckie	42 25
Akcye kolei państwowej	334·00
Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	285·50
4-proc. galic. oblig. propin. z 1889 r.	97 50
Akcye tytoniowe	128 00
Węgierskie obligacye indemnizacyjne	97.25
Akcye kolei Elbetal	262·50
Akcye banku dla krajów koronnych	225 50
4-procentowa węgierska renta złota	121.50
Akcye banku związkowego	247·50
Rubel papierowy	1·27·00
Węgierska renta papierowa	98·80
Kredytowe ziemskie	435 00
Kredyty	346·00
Rimamurania	228 50

Kurs monet zagranicznych

dnia 2 Kwietnia 1897.

		zł.	ct.
Ameryka	1 dolar	2	45
Anglia	1 funtów szterl.	120	—
Finlandya	100 marek	46	85
Francya	100 franków	47	55
Grecya	100 drachm	27	25
Holandya	100 guldenow	98	20
Hiszpania	100 pesetas	38	50
Indye	100 rupi	59	
Niemcy	100 marek	58	90
Portugalia	1 milreis	2	—
Rumunia	100 lei	47	45
Rosya	100 rubl	127	—
Szwecya	100 koron	66	—
Szwajcarya	100 franków	47	32
Serbia	100 dynarow	39	50
Turcya	1 lira złota	10	6
Włochy	100 lir (papierem)	45	42

Przy opłacie cła w złocie, dopłaca się do srebra w kwietniu 19 ½% ażia.

Ceny nafty i produktów naftowych

Lwów, dnia 2 Kwietnia 1897.

	Wiedeń	Pesztu	Fiume	Drohobycz	Hamburg	Bremen	New-York
	w zł. za 100 kg. netto, 20% tara en gros z beczką. Cena ropy podana bez beczki						
Cesarska	20.05	20.05	19.25	19.00	—	—	—
Salonowa	19.80	19.80	19.00	18.75	—	—	—
Standard White	19.05	19.05	18.25	18.0	6·82	7.0	5.08
Zapalna	17.0	17.05	16.25	16.50	—	—	—
Kaukaska	20.05	20.0	19.2.	—	—	—	—
Ropa amerykańska	—	—	—	—	—	—	1.36
Ropa galicyjska	—	—	—	3.25	—	—	—
Olej smarowy rosyjski 0.907	25.—	25.—	—	—	—	—	—
Olej smarowy 0.905	23.—	23.—	—	—	—	—	—
Olej smarowy 0.900	21.—	21.—	—	—	—	—	—
Olej wrzecionowy	17.—	17.—	—	—	—	—	—
Olej cylindrowy	14.—	14.—	—	—	—	—	—
Olej smarowy innej proweniencyi	3—5 taniej		—	—	—	—	—

Lwow. z Izby handlowej 2 Kwietnia 1897.

1. Akcye za sztukę. (bez kuponu bieżącego)	płacą	żądają
Kolei gal. Kar. Ludw. po 200 złr. m. k.	216 —	219 —
Kolei lwowsko-czerniowieckiej po 200 złr.	285 —	289 —
Banku hip. gal. po 200 zł. w. a. l. emisya	392 —	400 —
Banku krenyt. gal. po 200 złr. w. a.	210 —	—
Akcye Garbarni, Rzeszów po 200 zł.	190 —	202
Akcye fab. Lipińskiego po 500 kr.	250	260
3. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego).		
Banku hipotecznego 5 prc. w. a. wylosowane z 10 prc. premią	110 10	110 80
Banku hip. 4½ pół prc. los w 50 lat.	100 —	100 7
Banku hip. 4 pr. w 60 lat. po 200 kor.	96 70	97 4
Banku kraj. 4½ pół prc. w. a. los w 51 l.	100 50	101 20
„ „ 4 prc. w. a. los w 57 l.	97 50	98 20
Low. kred. gal. ziem. 4 prc. w. a. l. emis.	97 80	98 50
„ „ „ „ 4 pr. los w 41 i pół l.	97 60	98 3
„ „ „ „ 4 pr. w. a. los. 56 l.	97 40	98 1
4. Obligi za 100 złr. (bez kuponu bieżącego).		
Galicyjsk. fun duszu prop. 4 prc. w. a.	97 80	98 50
Bukow. funduszu prop. 5 prc. w. a.	103 —	— —
Komun. Banku kraj. 5 prc. II. emisyi	102 —	102 70
„ „ „ 4 i pół prc. III. em.	100 —	100 70
Pożyczki kraj. 6 prc. w. a. z r. 1873	103 —	— —
„ „ 4 i pół prc. w. a. z r. 1883	— —	— —
„ „ 4 „ „ z r. 1891	— —	— —
„ „ 4 prc. koron z r. 1893	97 40	98 10
„ „ 4 „ król. m. Lwowa	97 10	97 8
Losy miasta Krakowa	24 70	26 50
„ „ Stanisławowa	41 —	—
5. Monety.		
Dukat cesarski	5 62	5 72
Napoleondor	9 50	9 60
Pół imperyał	9 55	
Kubel rosyjski srebrny	120 —	125
„ „ papierowy	126 20	127 2
100 marek niemieckich	58 40	58 90

Polecamy zamianę wypowiedzianej

po 1 maja b. r.

4% Pożyczki krajowej z 1891 r.
na
4% Listy zast. Tow. kred ziem.
4% Listy zast. Banku kraj.
4% Pożyczkę miasta Lwowa.

Sokal i Lilien

Dom bankowy i kantor wymiany.

Zlecenia z prowincyi załatwiamy odwrotną pocztą bez doliczenia prowizyi.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcyi, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Do W-go Jubilata Rodocia Biernackiego.

Pragniesz Wieszczu z serc ludzkich
pomnika na grobie,
Ja pierwsza z życzliwych
oddaję go tobie.
Znajdzie się Poeta — serc
prawdziwych tyle
Że stanie pomnik na
twojej mogile
Granit i marmur nie jest
tak wytrwały,
Jak serca polskie, co cię
ukochały
Twa wiedza i praca na to
zasłużyła,
By w pamięci ludzkości
nieśmiertelną była.

„Kotwica“.

„Mody paryskie“

najpiękniejsze i najtańsze pismo dla kobiet, zawierające wielkie tablice krojów, oraz dodatki powieściowe i nutowe, **kosztuje kwartalnie dla prenumeratorów** *Słowa polskiego* **tylko 90 ct., półrocznie 1 zł 80 ct., rocznie 3 zł. 60 ct.** — Prenumeratę przyjmuje **Administracya Mód paryskich, Lwów, ulica Łyczakowska l. 27.** — Nowi prenumeratorowie otrzymają początek powieści p. t.: „Czyja żona“ i „Naukę kroju“ **bezpłatnie!**

Pospieszamy zawiadomić naszych abonentów, że w celu ułatwienia im prenumerowania jedynego w języku polskim wychodzącego tygodnika, poświęconego sztuce i literaturze nadobnej, mianowicie zaś

Echa muzycznego teatralnego i artystycznego

wydawanego w Warszawie zawarliśmy z redakcyą tego pisma układ, mocą którego abonenci *Słowa*, chcący otrzymać *Echo* płacą zamiast ceny zwykłej złr. 4·50, tylko złr. *1·86* kwartalnie i to z ułatwieniem uiszczania przedpłaty *miesięcznie*. W ten sposób prenumeratorzy nasi mogą w administracyi *Słowa Polskiego* zamawiać warszawskie *Echo muzyczne i artystyczne* za opłatą *miesięczną*: we Lwowie ct. 62. z przesyłką na prowincyę ct. 72.

Objaśnić przytem uważamy za stosowne, że *Echo*, oprócz licznych *illustracyj, powieści, nowel, komedyj dla teatrów amatorskich*, rozpraw, wskazówek *pedagogicznych, życiorysów, sylwetek, recenzyj i kroniki całego świata*, zamieszcza *dodatki nutowe*, obejmujące najnowsze kompozycye na fortepian (z opalcowaniem), skrzypce, wiolonczelę i do spiewu z pomiędzy aktualności estradowych, salonowych i operowych. Wartość dodatków nutowych przechodzi o wiele cenę abonamentową *Echa*.

„Nowy Dzwonek“

pismo **ludowe**, wychodzi w Krakowie rok 5-ty pod redakcyą ks. M Dziurzyńskiego — **dwa razy** w miesiącu, t. j. dnia 1-go i 15-go.

Do każdego numeru *Now. Dzwonka* dołącza się **bezpłatnie** drugie pismo t. j.:

„Nowiny i Rozmaitości“

Przedpłata wynosi

na rok: 3 zł. na półroku: 1 zł. 50 ct.

Kto składa z góry **całoroczną** prenumeratę, otrzymuje jako bezpłatną premię książeczkę p. t.: **„Pamiątka katolicka“**. Na przesyłkę tej książeczki, należy dołączyć do prenumeraty 10 ct.

Adres:

Redakcya „Nowego Dzwonka“

w Krakowie, ul. Basztowa l. 4.

Dr. J. Eug. Białogórski

otworzył kancelaryę adwokacką we Lwowie przy ul. Kraszewskiego II.

Dr. Leopold Schellenberg

ordynuje przy ul. Kopernika l. 22 (od 3—5 popołudniu). — Dla ubogich od 9—10 przed południem bezpłatnie.

Własnego wyrobu
najlepszą
Masę woskową
na podłogi
i prawdziwą
Masę francuską
na posadzki
poleca
Alojzy Hübner
Lwów, Rynek 38.

Alojzy Hübner, Lwów, Rynek 38.

Tygodnik edukacyjny.

Nasze szkoły średnie.

(Głos ze sfer nauczycielskich).

Niepodobna zaprzeczyć, że w ostatnich czasach zainteresowanie się ogółu sprawami oświaty wzrosło niepomiernie, że na tem polu zrobiono już wiele i nie ustaje się w pracy — ale odnosi się to głównie do szkolnictwa ludowego. Szkoły średnie tymczasem, powoli zeszły na plan drugi, stały się prawdziwym kopciuszkiem, o którym raz w rok, około Wielkanocy coś się wspomni dla konwenansu, a zresztą, troskę o ich egzystencyę i rozwój, pozostawia się t. zw. „sferom kompetentnym“.

W tym roku ze strony kompetentnej padły w Sejmie słowa, zdolne wlać otuchę w serca sceptyków, z niedowierzaniem patrzących na zabiegi Rady szkolnej. Powiedziano tam, że wprawdzie jest jeszcze to i owo, co potrzebuje naprawy, ale że powoli wszystko dąży ku lepszemu, że ostatecznie wszystko będzie bardzo dobrze, idealnie.

Jakoż wstąpiliśmy właśnie w znak gwałtownych prób i „ulepszeń systemu“ i bodaj czy nie dobiegamy do zenitu, czem się tłómaczą owe wielkie nadzieje Rady szkolnej, że stare rupiecie da się jako tako połatać i że jeszcze będą produkować edukacyę dla całych pokoleń.

Do takich środków, mających odrazu złe naprawić, należało przedewszystkiem ujęcie nauczycieli w żelazne kluby niewzruszonych przepisów, czyli, jaśniej mówiąc, wyrugowanie indywidualności — na rzecz szablonu. Co głowa, to rozum; każdy nauczyciel miał swoją odrębną metodę, najlepiej odpowiadającą jego usposobieniu, i według tej postępował przy nauce.

— „Tu źródło złego!“ — krzyknął ktoś w Radzie szkolnej i w tej chwili sypnęły się rozporządzenia, wskazówki, plany nauk etc., do których każdy uczący bezwarunkowo musiał się zastosować. Wtedy to wydano ów osławiony rejestrzyk przepisów, ujętych gwoli lepszemu spamiętaniu, w formę dziesięciorga przykazań, pouczających, jakim głosem profesor ma mówić, jak pytać, jak stać itp., napominających, np. by nauczyciel, zadawszy ustęp na deklamacyę, sam go wpierw wybębnił na pamięć i inne tego rodzaju kwiatuszki „doświadczenia pedagogicznego“, w które trudnoby uwierzyć, gdyby ich nie wydrukowano czarno na białem.

Zredagowano również instrukcye, w formie obszernych broszur, podające całkowite metody, które — rzekłszy nawiasem — okazały się w praktyce niemożliwym absurdem. Co więcej, wydano podręczniki szkolne, w których oznaczono gwiazdkami ustępy, jakie należy zadawać do czytania, memorowania itd., z odpowiednią uwagą dla nauczyciela, wystylizowaną w tonie, przynoszącym ze względu na uczniów ujmę jego powadze. Były to eksperymenty w istocie radykalne, podkopujące za jednym zamachem stanowisko profesora gimnazyalnego i warunki jego urzędowej egzystencyi.

Za tą innowacyą — z natury rzeczy, musiały pójść inne — a mianowicie ścisły nadzór i kontrola, podjęta w celu złamania naturalnego oporu nauczycieli w zastosowaniu się do dziwacznych wymogów. Wprawdzie p. wiceprezydent uroczyście zapewnił reprezentantów kraju, że Rada szkolna nie krępuje bynajmniej samodzielności nauczyciela i że „cieszy się“ jeśli kto używa własnej metody, to acz nie wątpimy, że p. Bobrzyński, mąż o nieposledniej inteligencyi, opinię tę wyraził z przekonania, przecież nie możemy wyrazić zdziwienia, że głowa magistratury nie wie, jak się z tą „samodzielnością“ ma rzecz istotnie. Wszak argusowe oczy dyrektorów i inspektorów bez ustanku spoczywają na każdym profesorze, od najmłodszych do najstarszych, śledząc z polecenia władzy jak najtroskliwiej lada usterkę, lada odstąpienie od instrukcyi; wszak przeglądając zadania baczą nawet na to, jakimi znaczkami wytyka nauczyciel błędy; wszak uważają nawet, czy w katalogach cenzury wpisano czysto i wyraźnie.

Jak nazwać to narzucanie komuś z góry już nie metody, ale sposobu przemawiania, wyboru ustępów i t. d., jak nazwać podobne postępowanie z ludźmi o uniwersyteckiem wykształceniu, niejednokrotnie poświęconymi w pracy nad młodzieżą, jakgdyby ci byli dziećmi lub umysłowo chorymi? Czy można to nazwać swobodą? Czy można żądać, żeby nauczyciel z zapałem oddawał się swemu zawodowi, skoro ten zawód przynosi mu tylko upokorzenie i niesłuszne często niechęci przełożonych, którzy nie mogąc w ciągu jednej godziny poznać zdolności pedagogicznych uczącego, ograniczają się do podchwytywania wykroczeń przeciw formalistyce, nakazanej instrukcyami? Te środki, nietylko, że są bez celu, ale stanowczo powinno się je znieść co rychlej, bo one wprowadzają bezduszny szablon, monotonią odstręczają i nudzą młodzież, a dla nauczycieli są istnymi więzami i źródłem niewysłowionych przykrości.

Władza szkolna jednak ma swoje uprzedzenia. Chociaż rezultat tych innowacyj — jak to łatwo można było przewidzieć — nie okazał się bynajmniej zachwycającym, nie dostrzeżono istoty złego, lecz zaczęto winę ujemnych wyników przypisywać — znowu nauczycielom.

A więc, przy okazyi wizyt inspektorskich, zaczęły się sypać na grona gorzkie pigułki, *ex re* klasyfikacyi — nosy, zaczęto dawać do zrozumienia, że ilość dwojek stoi w stosunku odwrotnym do gorliwości profesora, i że ze słabego przygotowania uczniów, można wnioskować o nieudolności profesora. Słowem, doszło do tego, że obecnie nauczyciele nie wiedzą, czy mają klasyfikować według swego przekonania, a w takim razie, dzięki owym „dekalogom“ odpalać pół na pół uczniów, czy też, dla ratowania honoru twórców wielkich reform pedagogicznych, udzielać promocyi wbrew przekonaniu i słuszności.

Inne reformy, acz już mniej szkodliwe, również opierają się całym ciężarem na barkach profesorów.

Tu należy n. p. wprowadzenie prywatnej lektury uczniów w szerszym zakresie, z nadmienieniem, że należy z niej egzaminować poza godzinami obowiązkowemi, a zatem w niedziele lub święta, dalej rozporządzenie, zmuszające nauczyciela do odsiadywania kary karceru wraz z uczniem, w celu odpowiedniego nadzoru, i kilka innych tym podobnych rozporządzeń, bez których wychowanie młodzieży niceby nie straciło, a natomiast mniejby było rozgoryczenia wśród nauczycieli, którzy, słusznie czy niesłusznie, uważają je z reguły za pociski, wyłącznie przeciw nim skierowane.

Szkolnictwo przemysłowe u nas a gdzieindziej.

Znamieniem najnowszego kierunku w szkolnictwie jest dążenie do ściślejszego związania go z życiem, do wprowadzenia go na tory jak najpraktyczniejsze, do jak najrychlejszego przysposobienia ucznia do zadań praktycznego życia. Z tego dążenia wypłynęły rozliczne szkoły przemysłowe najrozmaitszej konstrukcyi — ostatnia kreacya szkolna XIX wieku. Kreacya to zdaje się nie chybiona, gdyż państwa, kraje, gminy, instytucye, coraz więcej wagi przypisują szkołom przemysłowym, z troskliwością badają i ulepszają ich organizacyę.

Nam, którzy mamy za sobą historyczne wspomnienia usiłowań, ażeby edukacyę uczynić narodową, do ducha i potrzeb narodu zastosowaną, uwzględniającą praktyczne potrzeby życia i zadania obywatela w społeczeństwie, jest ten kierunek mniej obcym, niż wielu innym narodom, gdzie umysły krzywiła bardziej skostniała scholastyka i doktryny filozoficzno-pedagogiczne, stawiające zadanie szkoły bardzo wysoko, lecz tylko nie w odniesieniu do żywego otoczenia i praktycznych celów życia. W ustawach i przepisach Komisyi ekacyjnej, w tradycyach lyceum Krzemienieckiego, w pismach Staszica, Kołłątaja, Piramowicza, tkwi bardzo wiele z tych zasad, któremi w najnowszym czasie szkolnictwo, w rutynie swej omdlałe, ożywić pragną — i gdyby nie kataklizmy polityczne, które nie dozwoliły zasadom owym wejść w krew i kości narodu, inaczej zapewne wyglądałoby dziś nasze społeczeństwo.

Jeżeli uwagi te odniesiemy do najnowszej kreacyi szkolnictwa, do szkół przemysłowych, to musimy sobie przyznać, że w łonie samego kraju, przy współdziałaniu gmin i powiatów — kierowanych narodowym instynktem, do wprowadzania szkolnictwa na tory praktyczne i obywatelskie — przy wydatnej pomocy skarbu krajowego i ostatecznie przy skromnej pomocy państwa, poczęliśmy jedni z pierwszych w Austryi wytwarzać szkoły przemysłowe o charakterze ogólnym dla terminatorów, t. z. uzupełniające i szkoły zawodowe z wzorowymi warsztatami naukowymi I jeżeli mamy obecnie 46 szkół przemysłowych uzupełniających z liczbą około 5.300 uczniów i 380 nauczycieli, jeżeli wykażemy (wraz z rządowymi) 38 szkół zawodowych wyższych i niższych z liczbą około 1500 uczniów — to ostatecznie składamy dowód, żeśmy się w tym kierunku nie zaniedbali, a może jako społeczeństwo zrobiliśmy nawet więcej niż w innych krajach, gdzie rząd i skarb państwa głównym był czynnikiem w zakładaniu szkół przemysłowych.

Myliłby się wszakże, ktoby twierdził, żeśmy zrobili już dosyć, że możemy spać na laurach i być spokojni o zawodowe i obywatelskie wykształcenie naszych rękodzielników i przemysłowców

Rzut oka na inne kraje i porównanie naszych cyfr z cyframi innych krajów, pouczą nas, że nawet tam, gdzie później o zakładaniu szkół przemysłowych pomyślano, zdziałano już więcej od nas.

Za daleko zaprowadziłoby nas, gdybyśmy chcieli paralelę tak co do szkół przemysłowych zawodowych, jak i uzupełniających przeprowadzać. W pierwszych jest taka mnogość rodzajów, iż porównanie samo staje się trudnem, a przekroczyłoby granice artykułu dziennikarskiego. Zresztą powrócimy do tego kiedyindziej. Na razie zaś przeprowadzimy jedynie porównanie co do szkół przemysłowych uzupełniających.

W Węgrzech, w r. 1895, liczono tych szkół 350 o 68.000 uczniach.

W Królestwie pruskiem (bez Prus zachodnich i ks. Poznańskiego) 1029 szkół (między tem 761 właściwych szkół przemysłowych uzupełniających, a 268 szkół cechowych) z ogólną liczbą 112.090 uczniów.

W Czechach 233 szkół o 31.000 uczniów.

W Bawaryi 257 szkół o 32.290 uczniów.

Tych kilka dat statystycznych już nam wystarczy, ażeby przeprowadzić porównanie i wyprowadzić wnioski *pro domo sua*.

Oto w Węgrzech (18 mil ludności) przypada jedna szkoła na 51.428, a jeden uczeń na 265 mieszkańców.

W Prusiech (bez Prus zachodnich i Poznańskiego, okrągło 28 mil. ludności) przypada 1 szkoła na 27.210, a 1 uczeń na 250 mieszkańców.

W Czechach (6 mil. ludności) przypada 1 szkoła na 26.000, a 1 uczeń na 194 mieszkańców.

W Bawaryi (5·8 mil. ludności) przypada 1 szkoła na 22.570, a 1 uczeń na 180 mieszkańców.

W Galicyi (6·8 mil. ludności) przypada 1 szkoła na 148.000, a 1 uczeń na 1.283 mieszkańców.

Stoimy zatem co do szkół przemysłowych uzupełniających 4 razy gorzej od Węgier, 5 razy gorzej od Prus, 6 razy gorzej od Czech, a 7 razy gorzej od Bawaryi.

Weźmy teraz na uwagę, że wskutek najświeższej noweli do ustawy przemysłowej wchodzimy obecnie w nowy stosunek do szkół przemysłowych uzupełniających. Terminator pod grozą przedłużenia terminowania powinien uczęszczać na naukę uzupełniającą, a majster jest zagrożony grzywnami, jeśli tego nie dopilnuje. Nauka w szkołach przemysłowych uzupełniających, lub w ogóle nabycie równorzędnego wykształcenia staje się przeto obowiązkiem przez państwo nakazanym. Jakże obowiązku tego dopełnią terminator i majster, jeśli im kraj i państwo nie dostarczą dostatecznej ilości szkół przemysłowych uzupełniających?

Widzimy więc, że kraj stanął w obec konieczności nagłego przyspieszenia rozwoju szkół przemysłowych dla terminatorów, tak co do ich liczby jak i ściślejszej organizacyi.

Czy kraj do tego jest obowiązanym? Czy może temu podołać? — zwłaszcza w obec tak znacznych wymagań, jakie do niego dalsza organizacya szkół pospolitych stawia?

Gminy, powiaty, Izby handlowe, kasy oszczędności, specyalne fundacye czynią co mogą, ażeby się do utrzymania szkół przemysłowych przyczyniać — możnaby sięgnąć jeszcze do korporacyj przemysłowych, które w zakresie swego działania mają i przyczynianie się do szkół przemysłowych, wskazane.

W innych krajach wiele bardzo szkół przemysłowych zawdzięcza swe istnienie korporacyom i związkom przemysłowym — u nas wszakże nie ma ani jednej, którąby się ze źródeł takich utrzymywała.

Możnaby zatem do źródeł tych zapukać, ale korporacye nasze rękodzielnicze, prawie wszystkie ubogie, mimo najlepszych chęci nie wiele zdziałać potrafią. Pozostaje więc państwo, które w nierównie wyższej mierze, niż dotychczas, powinno być do utrzymania szkół przemysłowych uzupełniających w Galicyi pociągnięte.

Będzie to zatem obowiązkiem naszych posłów w Radzie państwa, ażeby o znacznie wyższe dotacye dla szkół przemysłowych uzupełniających w Galicyi kołatali.

I nie mówmy sobie, że wolno nam z dobrem, zdrowem i o wiele szerszem zorganizowaniem nauki i wychowania obywatelskiego naszych klas rękodzielniczych czekać. Stan naszego społeczeństwa, pojawiające się objawy rozkładu, bezsilność naszego mieszczaństwa, dowodzą aż nadto, że tu jest droga naprawy.

Wykazaliśmy wyżej, że stoimy obecnie co do szkół terminatorskich pięć razy gorzej od Prus, a kto przeczyta debatę nad szkołami tej kategoryi, która dnia 10 grudnia r. z. toczyła się w Sejmie pruskim, ten wyniesie przekonanie, jak nizko sami Niemcy usiłowania swe pod tym względem oceniają i jak wiele, zdaniem ich, zrobić jeszcze należy, ażeby potrzebie wykształcenia przemysłowego stało się zadość. W długiej przemowie uzasadniał tam poseł Schenkendorff wniosek, ażeby rząd baczniejszą uwagę zwrócił na szkoły przemysłowe uzupełniające i bogaciej je uposażał. Żądał przytem pilniejszego nadzoru nad temi szkołami, aby frekwencya była większa i regularniejsza, a wyniki nauki lepsze — wskazywał na wychowawczo-społeczne znaczenie szkoły przemysłowej uzupełniającej i w końcu położył nacisk na konieczność uznania jej za szkołę obowiązkową.

Minister skarbu Miquel podniósł, że rząd i Izba są co do celów wskazanych przez Schenkendorffa zgodne, wskazywał, że skarb państwa dotacyę na szkoły przemysłowe do 2 milionów marek podniósł, lecz że w tej sprawie wszystkiego samym groszem zdziałać nie można.

Widzimy zatem, że pomimo znacznych wysiłeń dotychczasowych, nie uważają wcale Prusy zadania swego co do szkół przemysłowych za skończone. W innych krajach, na wyższym stopniu cywilizacyi stojących, dzieje się to samo. I na nas ciąży zatem obowiązek, ażeby szkolnictwo przemysłowe w kraju raźniej dźwigać i wzywać rząd do znacznie wydatniejszego popierania go z funduszów państwa.

W sprawie ogródków Froeblowskich i Froeblanek w naszym kraju*).

Przed dwudziestu dwoma laty, gdy otwierano pierwsze ogródki dziecięce przy seminaryach nauczycielskich żeńskich, otwierano je pewnie z nadzieją, że oddadzą one usługę społeczeństwu, że będą zachętą dla obywateli miejscowych i zamiejscowych do propagowania idei Froebla, który nietylko wniknął w potrzeby ducha czasu, ale zainteresował się tą najwrażliwszą epoką wieku dziecięcego i systematycznym rozwojem jego od lat 3 do 6. Gałęź ta wychowania spoczywała u nas odłogiem. Troskliwa o oświatę Rada szkolna krajowa, nie szczędząc kosztów na wykształcenie za granicą czterech Froeblanek i urządzanie ogródków, wyprzedziła w tym kierunku nawet stolicę Austryi, która dopiero w pięć lat później pierwsze zakłady takie otworzyła. Dziś po tylu zabiegach i po 22 latach istnienia ogródków przy seminaryach — należałoby się spodziewać bardzo pomyślnych rezultatów. Zdawałoby się, że przynajmniej po kilka ogródków miećby powinny większe miasta, a mniejsze po jednemu. Wszak ogródki dziecięce przy seminaryach ogromnem cieszą się powodzeniem od samego początku ich istnienia do dnia dzisiejszego, co jest najlepszym dowodem potrzeby tych zakładów. Ta liczna frekwencya dzieci, to dobijanie się formalne ze strony rodziców o przyjęcie ich dziecka, ta pobłażliwość dla bardzo niefortunnego umieszczenia ogródka w lokalach donajętych, — zanadto wymownie nas przekonywuje o potrzebie gorliwego zajęcia się sprawą otworzenia nowych zakładów Froeblowskich.

Rodzice i osoby interesowane ożywiały się ciągle nadzieją, że obywatele miast uznają konieczność tej nowej instytucyi, której doniosłem zadaniem jest wychowanie młodego pokolenia. Niestety — ćwierć wieku prawie ubiega, a my stoimy niemal na tym samym punkcie, skąd wyszliśmy w roku 1874.

Prócz trzech ogródków, założonych przy seminaryach w Krakowie, w Przemyślu i Lwowie, — żadne miasto prowincyonalne nie zdobyło się choćby na jeden ogródek, a tyle mogłoby ich być w naszym kraju, gdybyśmy byli owiani lepszemi chęciami dla sprawy.

Jako osobliwsze wydarzenie zapisać wypada utworzenie ogródka we Lwowie, założonego w r. 1892 przy nowej szkole im. Zimorowicza na Łyczakowskiej ulicy. Byt swój zawdzięcza ten ogródek nadzwyczajnym zabiegom ówczesnego inspektora okręgowego a teraźniejszego dyrektora seminaryum żeńskiego, który ze szczególniejszą miłością zajmuje się sprawą wychowania dzieci w wieku przedszkolnym i stara się zyskać dla niej zwolenników.

Przyznajmy się do tej winy, że w czem innem skwapliwie naśladujemy obce wzory, ale w kwestyach najżywotniejszych, wychowawczych — jakaż obojętność, zastój umysłowy, przenika nasze społeczeństwo!

Prywatnych Ogródków w Krakowie, we Lwowie, a nawet w prowincyonalnych miastach powstawało w przeciągu lat 15—20 sporo, ale te nie wsparte żadną subwencyą, ani kraju ani miasta, albo chromały z roku na rok, albo zupełnie zamierały, zostawiając pole próby nowym adeptkom o świeżym zapale. I tak naprzykład w Tarnowie. Jeszcze w r. 1875 były w tym kierunku szlachetne usiłowania. Pod przewodnictwem fizyka dra Józefa Starkla zawiązał się był komitet dla utworzenia Ogródka dziecięcego na wzór założonych przy Seminaryach. Zaproszono czwartą stypendystkę w Kufsteinie kształconą, p. Julię Widmann i przez dwa lata istniał ten zakład subwencyonowany przez Radę szkolną kraj. po 500 zł. Wtem inicyator główny umiera — komitet z niewiadomych przyczyn rozwiązuje się, a ogródek przechodzi na własność prywatnego przedsiębiorstwa. Oto dowód obojętności na tę sprawę obywateli miasta. W Krakowie w tym czasie powstawało ogródków prywatnych dosyć i dotychczas jest ich kilka. W Jaśle pani Hamerska otworzyła swój własny ogródek — a poprzedziła ją już inna przedsiębiorczyni. Nawet Kołomyja cieszyła się jakiś czas ogródkiem prywatnym, któremu od czasu do czasu miasto przychodziło z pieniężną pomocą. Ale i ten dziś nie istnieje. U nas we Lwowie dwa prywatne ogródki panny Jaroszyńskiej i pani Motyczyńskiej walczą przeszło lat dziesięć z trudem o byt.*) Prawie co roku z obawą rozpoczynają dzieło swej pracy — ożywione ideą Froebla, z hasłem: „Żyjmy dla małych dziatek“. Z początkiem bieżącego roku Siostry Nazaretanki otworzyły przy swym pensyonacie taki ogródek. Na razie mogły zaryzykować środkami materyalnymi — ale czy długo wytrwają bez zasiłku ze strony miasta lub kraju — trudno przewidzieć.

Lecz te zakłady, w których opłata musi być znaczniejszą niż przy rządowych ogródkach — czy mogą być przystępne dla szerszej i uboższej publiczności — dla tych klas, które żyją z pracy zawodowej o szczupłych dochodach i miałyby troje lub dwoje dzieci do posyłania? Czyż tym rodzicom, pracującym nieraz wspólnie na utrzymanie rodziny, tym matkom o jednej służbie, a często i bez sługi nie powinnyby przyjść z pomocą miasta, zakładające przy każdej szkole taki ogródek, choćby na 40 dzieci? Czyż przy olbrzymich rok rocznie rosnących i wydawanych kwotach na rozmaite cele przez Rady miejskie nie możnaby pomyśleć bodaj o najdrobniejszej kwocie, którąby dała zawiązek albo nowemu ogródkowi, albo pomogła do dobrego istnienia istniejącym już zakładom prywatnym? Wówczas takie ogródki czułyby się w obowiązku przyjmowania dzieci za połowę opłaty. W ten sposób oddałyby ogródki usługę nietylko rodzicom ale i szkole, do której przychodziłaby dziatwa z umysłem rozwiniętym z wyobrażeniami uporządkowanemi i przysposobiona do uwagi i myślenia.

Obok każdego ogródka przy seminaryum założono w tym samym roku 1874 kurs dla ogrodniczek Freblowskich. Od tego czasu pół tysiąca Froeblanek z patentem w ręku opuściło zakład. Ale na jakie pole pracy — czy na to, do którego specyalną kwalifikacyę otrzymały? Przed chwilą skreślony stan ogródków, zdaje mi się, odpowiada zupełnie na to pytanie. Cóż zatem pozostawało im do czynienia? Oto jedyną drogą do wywalczenia sobie na razie bytu materyalnego były domy prywatne, gdzie z początku nie mało upokorzeń doznawały, będąc stawiane na równi z nieokrzesaną niańką z tytułem zagranicznym „bony“. Dopiero w parę lat później, gdy szkolnictwo uczuwało dotkliwe braki sił nauczycielskich, przypuszczono Froeblanki do zajmowania posad wiejskiej nauczycielki. Na tem polu pracowały Froeblanki długie lata z uznaniem władz szkolnych, z zamiłowaniem i sumiennie spełniały swe obowiązki, a po trzech latach praktyki przypuszczane bywały do egzaminu kwalifikacyjnego na podstawie którego otrzymywały stabilizacyę i na tych stanowiskach, zdobytych szczęśliwym zbiegiem okoliczności, do dziś dnia przeszło 250 ich pracuje.

Jakiż los będzie tych kilkudziesięciu Froeblanek, które dziś siedzą na ławkach szkolnych, gdy w ubiegłym roku wydano rozporządzenie, nie dopuszczające Froeblanki nadal do zajmowania posad nauczycielek wiejskich? Dlaczego tak się stało, nie możemy zrozumieć. Czy może poziom wykształcenia Froeblanek okazał się za małym do jednolub dwuklasowej szkoły, jakkolwiek każda z nich skończyła ośm klas wydziałowych, kurs robót i praktykę w ogródku, wynosząc stamtąd rozszerzone wiadomości przedmiotów szkolnych i naukę pedagogii?

Czy może zachodzi obawa, żeby one utworzyły niebezpieczną konkurencyę dla maturzystek? Ależ o tem dzisiaj jeszcze mowy być nie może, wobec cyfr, wykazujących zwiększającą się liczbę dzieci obowiązanych do uczęszczania do szkoły, a mały przyrost sił nauczycielskich. Ale czy przynajmniej na polu, do którego Froeblanki specyalnie się przygotowują, mają swobodę działania? I tutaj znowu istnieje rozporządzenie, odmawiające im prawa zakładania własnych ogrodów, bez złożenia świadectwa dojrzałości. Czyż taki zakaz jest uzasadniony?

W tych warunkach zaiste opłakany jest stan Froeblanek, bo po skończeniu swych nauk, nie wiedzą, co mają począć.

Należałoby przeto zwrócić się z prośbą o poprawienie losu Froeblanek do władz szkolnych. Jeżeli przez 22 lat ponosi się koszta utrzymywania trzech kursów przy trzech seminaryach w Galicyi, należy pomyśleć albo o reformie kursów Froeblowskich, albo ukończonym Froeblankom pewne prawa przyznać, mianowicie: 1) aby ukończone Froeblanki, posiadające patent na mistrzynię ogródków, mogły samodzielnie utrzymywać i prowadzić ogródki prywatne, 2) aby, póki brak sił nauczycielskich, mogły zajmować na wsi posady nauczycielek, zanim ogródki przy szkołach będą zaprowadzone, wreszcie 3) należy starać się o zakładanie ogródków przy każdej szkole miejskiej, na wzór ogródka przy szkole Zimorowicza we Lwowie.

*) Referat p. Fr. Grottowej odczytany na jubileuszowym Zjeździe byłych uczennic lwowskiego seminaryum nauczycielskiego żeńskiego, a ogłoszony świeżo w *Rodzinie* i *Szkole*.

*) W r. b. powstała szkółka p. H. Komarównej, przy ul. Łyczakowskiej rozwijająca się wcale pomyślnie.

Wykaz statystyczny słuchaczy Uniwersytetu lwowskiego

w ubiegłem półroczu zimowem 1896/7.

(Z wydanego właśnie sprawozdania Uniwers.).

Słuchacze	Wydziałów Teologii	Prawa	Medycyny	Filozofii	Ogółem
Razem wzięci	290	1001	114	146	1551
Zwyczajni	226	982	107	83	1398
Nadzwyczajni	74	19	7	63	153
Krajowcy	284	966	108	128	1486
Innokrajowcy	6	35	6	18	65
Narodowości:					
polskiej	74	806	95	119	1094
ruskiej	216	186	19	22	443
niemieckiej	—	7	—	—	7
włoskiej	—	1	—	—	1
kroackiej	—	—	—	2	2
czeskiej	—	—	—	2	2
bułgarskiej	—	1	—	1	2
Obrządku:					
rzymsko-katol.	73	539	60	88	760
grecko-katol.	216	200	19	24	459
„ oryental.	—	—	—	—	—
ormiańsko-kat	1	5	—	—	6
Ewangelicy	—	9	1	—	10
Wyznania mojżeszow	—	248	34	34	316
Całe czesne płacący	1	795	76	106	978
Uwolnieni od połowy czesnego	1	169	19	13	201
Uwolnieni w zupełności od czesnego	289	37	19	27	372
Służbę wojskową w r. 1895/6 pełniący, wedle ewidencyi władz uniw., mianowicie jako jednoroczni ochotnicy:					
w linii	—	5	5	15	25
w rezerwie	72	117	11	15	215
w obronie krajowej	—	7	—	6	13

Uwaga. W liczbie 63 nadzwyczajnych słuchaczy wydziału filozoficznego, 28 są słuchaczami farmacyi.

Dopuszczenie kobiet do studyów uniwersyteckich.

Rozporządzenie ministra oświaty, dopuszczające kobiety do studyów na wydziale filozoficznym, opiewa:

§. 1. Kobiety mogą być dopuszczone do studyów na wydziale filozoficznym w charakterze zwyczajnych słuchaczek pod następującymi warunkami:

§. 2. Kandydatka ma wykazać: a) austryacką przynależność państwową, b) ukończony 18 rok życia lub też ukończenie go w roku kalendarzowym inskrypcyi, c) egzamin dojrzałości złożony stosownie do rozporządzeń ministerstwa oświaty z 9 marca 1896 r. L. 1966 i to na jednym z austryackich lub też w jednym z zakładów zagranicznych, uznanych za równoznaczny z gimnazyami austryackiemi.

§. 3. O przyjęciu lub nieprzyjęciu kobiet na uniwersytet rozstrzyga dziekan wydziału filozoficznego. W razie nieprzyjęcia wolno wnieść kandydatce rekurs do ministerstwa oświaty.

§. 4. Do kobiet jako zwyczajnych słuchaczek, odnoszą się wszystkie obowiązujące przepisy o inskrypcyi, imatrykulacyi, frekwencyi, odczytach, uwolnieniu od czesnego, jakoteż uniwersyteckie ustawy dyscyplinarne.

§. 5. Jeżeli zwyczajna słuchaczka opuszcza uniwersytet, czy to z powodu ukończenia studyów, czy też w zamiarze przeniesienia się na inny uniwersytet, to ma jej wystawić dziekan świadectwo odejścia. Bez tego świadectwa nie może być przyjętą na inny uniwersytet.

§. 6. Co się tyczy dopuszczenia zwyczajnych słuchaczek do rygorozów filozoficznych, wchodzi w życie ustawa o rygorozach z 15 kwietnia 1872 r. ewentualnie rozporządzenie ministeryalne z 11 lutego 1888 r.

§. 7. Kobiety, które posiadają warunki, wskazane w §. 2., ale brak im warunku pod lit. c), (złożenie egzaminu dojrzałości) mogą być przyjęte jako nadzwyczajne słuchaczki wydziału filozoficznego, jeżeli przynajmniej ukończyły z dobrym postępem seminaryum nauczycielskie lub inny instytut (wyższe szkoły żeńskie, lycea, gimnazya), które od wypadku do wypadku uzna ministerstwo za równoznaczne z seminaryami.

Takie nadzwyczajne słuchaczki muszą się zapisać najmniej na dziesięć wykładów tygodniowo. Pozwolenie na dopuszczenie kobiet do pojedynczych wykładów może być udzielonem tylko wyjątkowo w myśl rozporządzenia ministeryalnego z 6 Maja 1878 r. Pozwolenia tego ma udzielać kolegium profesorskie na propozycyę odnośnego docenta lub profesora.

§. 8. Nadzwyczajne słuchaczki są podobnie jak zwyczajne zobowiązane do przestrzegania akademickich ustaw i rozporządzeń.

§. 9. Warunki co do dopuszczania zwyczajnych lub nadzwyczajnych słuchaczek do egzaminów nauczycielskich dla uzyskania posady w wyższych zakładach żeńskich, będą osobnem rozporządzeniem uregulowane.

§. 10. Rozporządzenie niniejsze staje się prawomocnem w 1897/8 roku.

Drobiazgi.

Pierwsza promocya kobiety na uniwersytecie wiedeńskim. W dniu dzisiejszym (2 kwietnia) odbywa się w uniwersytecie wiedeńskim o godzinie 12-tej w południe promocya baronowej Possanner-Ehrental na doktora wszech nauk lekarskich

Baronowa Possanner uzyskała poprzednio dyplom doktora medycyny w uniwersytecie zurychskim i wykonywała już praktykę lekarską w Szwajcaryi. Aby uzyskać prawo do podobnej praktyki w Austryi musiała poddać się na nowo zupełnemu egzaminowi, który też chlubnie złożyła.

Odpowiedzialny redaktor:
Stanisław Rossowski

4

Salvatore Farina

Pan „Ja“.

Powieść

z oryginału włoskiego przełożył I. W. O.

(Ciąg dalszy.)

— Będziesz uczyła się historyi i geografii.

— Owszem; historyi i geografii.

— Czytać będziesz książki, których ci dostarczę.

— Najchętniej; czytać będę książki.

— Będziesz się uczyła francuszczyzny.

— Bardzo dobrze; francuszczyzny.

Przyrzekała wszystko bez najmniejszego wahania.

— Nie zapominaj — dodałem uroczyście — że jeśli ponoszę tę ofiarę, to przez pamięć na twą matkę, której ślubowałem, iż uczynię ciebie szczęśliwą. Obowiązkiem twoim będzie...

Zalała się rzewnemi łzami.

— Musisz także — dodałem — odzwyczaić się od płaczu. Widok łez sprawia mi przykrość. Ojciec twój pracuje ciężko na to, abyś była szczęśliwą; nie byłoby stosownem, gdybyś mu odpłacała się tym sposobem, iż wracając do domu, zastawałby cię zapłakaną.

*

Rozpoczęło się dla mnie nowe życie; szczęśliwe życie.

Trwało ono sześć lat całych. Moja córka dojrzała w śliczną, miluchną dziewicę. Muszę jej to przyznać, chociaż ojcu jakoś to nie wypada. W każdym calu podobna była do matki.

Zdawało mi się, jakby druga wiosna przyszła na moje życie, jakbym nagle odmłodniał.

Niestety! Z snu miłego wyrwało mnie przykre przebudzenie aż nazbyt rychło. Moja córka zakochała się.

W pewien piękny majowy wieczór kroczyliśmy po galeryi Wiktora Emanuela. Przed nami szedł młody człowiek, nizki, ogorzały, ze szkłami na oczach, z cieńkim wąsikiem, podkręconym do góry. Serafina, ujrzawszy go, oblała się ponsem.

Nie uszło to mojej uwagi.

Wróciwszy do domu, wziąłem ją na konfesatę. Przyparta moją dyalektyką do muru, wśród łez rzęsistych wyznała wszystko. Nie chciałem własnym uszom wierzyć — nakazałem jej, by jeszcze raz powtórzyła to wszystko. Wtedy ona, zakrywszy sobie oczy, uciekła do drugiego pokoju. Pozostałem sam. Skrzyżowawszy ramiona, mogłem do syta rozmyślać nad zdruzgotanem ponownie szczęściem mego życia.

Serafina zakochała się, choć nie liczyła więcej nad lat dziewiętnaście. I w kim? Z tego, co słyszałem — nie podobna było urobić sobie dokładnego wyobrażenia. Przedmiotem jej marzeń stał się jakiś tenor, czy baryton, którego widzieliśmy w galeryi Wiktora Emanuela.

Widywali się często, a ja nic nie wiedziałem o tem.

Chodził za nami nieraz aż do bramy domu, chodził przed oknami naszego pomieszkania. Spotykałem go często, spiesząc do gimnazyum; teraz dopiero przypomniałem sobie, że ten człowiek był tak bezczelny, iż raz na mój widok uśmiechnął się poufale.

Oczywista, wytłumaczyłem córce, jak niedorzecznem było jej uczucie. Ba! Przebij mur głową!

Myśl o ukochanym pożerała ją widocznie. Mimo to jednak przyznać muszę, nie zaniedbywała Serafina swych obowiązków. Była dla mnie jeszcze bardziej czułą i troskliwą; z kurzem toczyła, jak przedtem, nieustanne boje; tylko, że od czasu do czasu wymykały jej się z ust tony romancy, której przedtem nie śpiewała nigdy. Często także oczy jej były od łez różowe.

Serafina musiała jakimś sposobem porozumiewać się z ukochanym. Teatralny ludek umie przecie urządzać takie rzeczy; w awanturkach miłosnych ci ludzie nikomu nie dają się prześcignąć.

— Może pisują do siebie? — rozmyślałem, a domysł wydawał mi się tem prawdopodobniejszym, że nie tajne mi było upodobanie Serafiny w pisywaniu listów. — Być może, iż w tej właśnie chwili, kiedy myślę o tem, wypisują sobie nawzajem czułości i drwią z starego profesora, który nie zdołał przejrzeć kunsztownej intrygi.

Ale w takim razie potrzebują pośrednictwa. Kto mógłby oddawać im te usługi? Chyba Marya Anna

Odtąd, ile razy spojrzałem na ową, szacowną zresztą niewiastę, wydawała mi się stertą listów miłosnych i posępnych tajemnic.

Pewnego dnia przywołałem ją na bok.

— Anno Maryo — rzekłem znienacka. — Mam cię o coś zapytać. Proszę cię, powiedz mi całą prawdę.

Zarumieniła się po uszy.

— Nie skłamałam nigdy w życiu — odparła.

— A więc dobrze. Widzisz tego gagatka, co przechadza się pod oknem — formalnie, jak szyldwach. Znasz go? Jeśli tak, nie próbuj przeczyć.

— Tego pana?... Ładny, jak Boga kocham!... Jakie smagłe liczko.. a oczy!

— Nie zdaje mi się tak bardzo piękny. Przeciwnie — szkaradny! Czy znasz go?

— Mój Boże!... Widziałam ci go... Ładny pan, choć mały.. No, nie za mały przecie... Tak, tak, widziałam go.

— Dobrze! Czy ten pan dawał ci kiedy jaki liścik do mojej córki?

— Liścik?... Do panienki?... Także pytanie!

— Żądam odpowiedzi, Anno Maryo!

— No, niech i tak będzie! Chciał mi raz dać pisanie, ale ja nie wzięła... Powiedziałam, niech sobie szuka kogo innego, bo ja nie taka.. Naprawdę, powiedziałam mu to... Co Anna Marya, powiedziałam dalej, to nie listonosz.

— I sądzisz, że znalazł sobie kogo innego?

— A zkądże ja mam wiedzieć?

— Czy moja córka nigdy nie żądała twych usług do tego celu?

— Panienka lepiej zna mnie, niż pan. Zresztą, co tam wiele gadać: jak ludzie chcą do siebie pisać, to znajdą pocztę, albo łobuzów na ulicy, a ci już zrobią swoje.

Jej proste słowa rozjaśniły mi znacznie zagadkę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jan Dziewoński *we Lwowie Halicka l. 6.*

poleca w wielkim wyborze po cenach znacznie zniżonych: **WŁOCZKI** we wszystkich możnych odcieniach. Największy wybór różnych kanw, jedwabi, filozeli, filoflossu i kordonków. Mydełka, perfumy, szczotki, grzebienie. Olbrzymi wybór najgustowniejszych zaczętych robótek. Towary z pierwszorzędnych fabryk, ceny niższe jak wszędzie. W niedziele i święta Magazyn zamknięty.

ORIENTALINA, puder w płynie

nadaje twarzy piękną i przyjemną białość, odświeża i konserwuje. Cena 1 zł.

Balsam de Mecca

znany powszechnie i od wieków wypróbowany środek do zachowania wdzięków aż do późnej starości. Cena 4 zł.

JAN IHNATOWICZ

LWÓW: (sklepy własne) ul. Kopernika l. 3. Halicka l. 11.
KRAKÓW: Sukiennice l. 20., CZERNIOWCE: Rynek l. 2

Amatorom
Herbat rosyjskich
w cenie od zł. 1.20, 1.40, 2.50 i 3.50 za funt — poleca się znany handel
Władysława Adamowicza
w Brodach,
na pograniczu rosyjskiem.

Palcie tutki Niemojowskiego! Wszędzie do nabycia.

Story automatyczne
m □ 1 zł. 10 ct., żaluzje m □ 2 zł. 20 ct., story patyczkowe sztuka 1 zł. 20 ct do wielkości 100—200, poleca **Fabryka stór i żaluzyi we Lwowie, ulica Jabłonowskich 9.**

1.000 tutek niklejonych z doskonałej francuskiej bibułki po złr. 1 i wyżej, poleca fabryka F. Nizałowski Lwów. Przy odbiorze 5000 sztuk, poczta franco.

Rządca ekonom
w sile wieku, z długoletnią praktyką, rzutki, energiczny, na żądanie może się wykazać bardzo pięknemi świadectwami. poszukuje posady we większym skarbie zaraz. Wiadomość z grzeczności w handlu Leonarda Soleckiego we Lwowie ulica Batorego l. 2.

Potaniała bryndza
świeża liptawska, pół kl. 32 ct., tylko w handlu korzennym **Leonarda Soleckiego,** *we Lwowie, ul. Batorego 2.*

Urzędownie upoważniony
Instytut chemiczno-bakteryologiczny
d-ra Roszkowskiego i d-ra Wittlina
we Lwowie ulica Sykstuska l. 4.
z dniem dzisiejszym otwarty. przyjmuje wszelkie badania w zakres chemii ogólnej, analitycznej i mikroskopowej wchodzące, oraz pokarmów spożywczych i moczu patologicznego.
Jedyny Instytut bakteryologiczny w Galicyi.

Monsieur cherche pension aupres d'une famille ou personne française.
„PENSION“ restante
Leopol.

Na sprzedaż
duże realności i grunta
na Żółkiewskiem.
Bliższej wiadomości udzieli kancelarya adwokatów D-rów A. i Z. Lisiewiczów, Lwów, ulica Kościuszki 16.

Pasaż Hausmana

Dziś w sobotę 3-go Kwietnia
ostatni występ
słynnego w świecie
OLBRZYMA GORDOWSKIEGO
Wstęp tylko 10 ct.

V. Zwyczajne Walne Zgromadzenie Towarzystwa Zaliczkowego w Glinianach

Stowarzyszenia zarejestr. z ograniczoną poręką

odbędzie się w wtorek dnia 13-go Kwietnia 1897 r. o godzinie 4 po południu w biurze Towarzystwa w Glinianach.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności i rachunków za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1896.
2. Udzielenie Dyrekcyi absolutoryum z czynności za rok 1896.
3. Wniosek Rady Zawiadowczej w sprawie rozdziału czystego zysku za rok 1896.
4. Zatwierdzenie wyborów dyrekcyi i zastępców.
5. Wybór 5 członków Rady Zawiadowczej w miejsce ustępujących Juliana Zielskiego, Stanisława Szumskiego, Jakóba Schenkera, Mikołaja Makucha i zmarłego Judy Wolfa Steinwurzla.
6. Zmiana § 58 i 78 statutu
7. Wybór komisyi rewizyjnej.

Rada Zawiadowcza Towarzystwa Zaliczkowego w Glinianach.
Stowarzyszenia zarejestr. z ogr. poręką.

Gliniany dnia 31 marca 1897 r.

Leonard Aleksander Wierzchowski zastępca prezesa. — *Stanisław Szumski* sekretarz.

ALOJZY HÜBNER, LWÓW
poleca:

CEMENT, GIPS,
Oliwy do maszyn,
Oliwę do palenia,
Pasy do maszyn skórzane i gumowe,
Gurty do maszyn zwykłe i napuszczane,
Rzemyki do szycia pasów,
ŚRUBY I NITY do PASÓW,
Wiaderka do ognia lakierowane i składane,
Węże konopne zwykłe i gumowane,
WĘŻE GUMOWE,
Węże spiralne,
Holendry mosiężne,
Płyty gumowe,
PŁYTY ASBESTOWE,
Sznury gumowe i abestowe,
Pakunki łojowe i federweisowe,
Kle gumowe do wentyli,
Szkła do kotłów,
Pierścienie gumowe,
GLAZURA do CHŁODNIKÓW,
Baryszówki,
Szklaneczki próbne do browarów,
Linwy konopne,
Linwy druciane cynkowane,
Rury ołowiane, Rury cynowe.
Plomby i drut ołowiany,
Latarnie gospodarskie na oliwę i naftę,
KNOTY,
Oliwiarki do maszyn blaszane i szklane,
Przyrząd kauczukowy dla bydła,
Przyrząd do pompowania powietrza u bydła.
TROKARY,
Seregi cynowe i gumowe dla bydła,
Nożyce do strzyżenia bydła i owiec,
Sól kamienną.
Farby olejne do wszelkiego użytku,
Farby na dachy
olejne i terowe.
Carbolineum Avenariusa,
Exsiccator,
Ter drzewny i gazowy,
Antimerulion środek przeciw grzybowi,
Tektura na dachy,
SMOŁOWIEC,
PĘDZLE,
PIROLINĘ
i t. p., i t. p.

poleca
ALOJZY HÜBNER
Lwów, Rynek l. 38.
Cenniki i oferty na żądanie do dyspozycyi.

Dla szukających pracy, ogłoszenia bezpłatnie.

Młody człowiek z dobrem i biegłem pismem polskiem, ruskiem i niemieckiem poszukuje zajęcia. Łaskawe zgłoszenia S. K. poste-restante Lwów.

Młody człowiek inteligentny władający językiem polskim i niemieckim, obznajomiony z rachunkowością poszukuje zaraz zajęcia. Wymagania skromne. Łaskawe zgłoszenia pod K. J. L. główna poczta Lwów.

Tłumaczenia z języków *angielskiego, rosyjskiego* i *francuzkiego* na polski, zarówno literackie, jak i techniczne, wykonywa się poprawnie, językiem literackim, szybko i tanio. Oferty proszę składać w Administracyi *Słowa polskiego* pod literami H. N.

Młoda Niemka, panna, mówiąca także po polsku z dobremi świadectwami poszukuje posady bony. Wymagania skromne, Adres: Charlotte Nr. 5. Brody, poste-restante.

Dyetaryusz młody, z kilkoletnią praktyką sądową, notaryalną i in. z ładnem i szybkiem pismem, poszukuje odpowiedniego we Lwowie zajęcia. Łaskawe zgłoszenia „2530“ poste restante, Lwów.

Młody pomocnik poszukuje posady do handlu galanteryjno-papierowego. Łaskawe zgłoszenia pod literą S. L. 13, poste-restante Lwów.

Rysownik techniczny, pracujący od kilku lat w tym zawodzie poszukuje zajęcia popołudniowego od 4ej do 8mej wieczorem, może także przyjąć miejsce mundanta. Zgłoszenia pod J. K. B. Administracya *Słowa Polskiego.*

Młody człowiek z wyrobionym ładnem pismem zajęty przed południem w biurze, poszukuje zajęcia popołudniowego w godzinach od 3-ej do 8-ej wieczorem za miernem wynagrodzeniem, pod adresą E. G. główna poczta w miejscu — poste restante.

Inteligentny człowiek, lat 30, były kupiec i dziennikarz, władający językami obcymi — poszukuje odpowiedniego zajęcia. Łaskawe zgłoszenia przysyłać proszę do Ekspedycyi Słowa polskiego pod lit. J. M. 30.

Osoba w przykrem położeniu, niemogąca inaczej zarobić, przyjmie miejsce do towarzystwa. Zofia Lewicka, Zamarstynów pod Lwowem Nr. 243.

KTO się zajmuje losem dwumilionowego odłamu polskiego, osiedlonego za Oceanem. Komu zależy na tem, aby wychodźtwo polskie nie wynaradawiało się, lecz aby istniejące już kolonie polskie stały się podstawą i zarodkiem zdolnych do samodzielnego rozwoju narodowego społeczeństw nowopolskich. Komu zależy na utrzymaniu ścisłej łączności duchowej Macierzy z rozprószoną po świecie ludnością polską. Kto dąży do nawiązania stosunków handlowych z koloniami i emigracyą polską do organizacyi handlu narodowego na tle światowym, do rozwoju polskiej handlowej geografii, kto wreszcie szuka dokładnych informacyj o ekonomicznym stanie różnych krajów, ten zaprenumeruje **sobie jedynie w swojem rodzaju pismo polskie**, organ Polskiego Towarzystwa handlowo-geograficznego, dwutygodnik

„Gazetę Handlowo-Geograficzną“.

Prenumerata wynosi: W monarchii Aust.-Węg. rocznie 3, półrocznie 1 zł. 50 ct. — W Niemczech rocznie 6, półrocznie 3 marki.

Każdy z abonentów, który złoży odrazu całoroczną prenumeratę otrzyma jako premię odwrotną pocztą **bezpłatnie** pięknie illustrowane dzieło prof. dr. Józefa Siemiradzkiego p. t.: **„Z Warszawy do Równika, wspomnienia z podróży po Ameryce Południowej“**, z licznemi illustracyami J. Ryszkiewicza i J. Zawadzkiego. Na koszta przesyłki premii należy dołączyć 25 ct.

Redakcya i Administracya:
Lwów, ulica Mochnackiego l. 12.

KANTOR WYMIANY

c. k. uprzyw. gal. akcyj. Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszelkie papiery wartościowe i monety

po najdokładniejszym kursie dziennym

nie licząc żadnej prowizyi.

Kantor wymiany i oddział depozytowy przeniesiony do lokalu parterowego w gmachu bankowym.

Galicyjski Bank Kredytowy.

XXIV. Zwyczajne Walne Zgromadzenie Akcyonaryuszów galicyjsk. Banku Kredytowego

odbędzie się

w dniu 28 Kwietnia 1897 o godzinie 12 w południe we własnym gmachu we Lwowie przy ul. Jagiellońskiej l. 3.

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Sprawozdanie z czynności i przedłożenie rachunków za rok 1896.
2. Sprawozdanie Wydziału rewizyjnego.
3. Uchwała względem podziału czystego zysku.
4. Wybór dwóch Członków Rady Zawiadowczej (§. 14 statutu).
5. Wybór Wydziału rewizyjnego na rok 1897.

Panowie P. T. Akcyonaryusze, mający zamiar wziąć udział w tem Zgromadzeniu, zechcą stosownie do §§. 34 i 36 statutu Banku swoje akcye wraz z bieżącemi kuponami złożyć najpóźniej **do 14 Kwietnia 1897 r.** w kasie głównej Banku we Lwowie, lub też w Banku Anglo-austryackim we Wiedniu, gdzie otrzymają karty legitymacyjne, uprawniające do wstępu na rzeczone walne Zgromadzenie.

Lwów, dnia 26 marca 1897.

COGNAC

Uprzejmie proszę żądać tylko prawdziwego kuracyjnego Cognacu francuskiego, pod marką ochronną **Amazonka na koniu firmy Couriers & Comp.**, założonej w 1850 r. **spadkobierca G. Kondratowicz w Cognacu.** Jedyna polska firma we Francyi, reprezentowana na wystawie lwowskiej we własnym pawilonie „Butelka“ i odznaczona **medalem złotym**, poleca wielkie zapasy kuracyjnych prawdziwych **Francuskich Cognaców**, a szczególniej dotychczas nieprzewyższonego w swej dobroci **Cognacu ministeryalnego**, który nabywać można we Lwowie, Krakowie, oraz we wszystkich renowanych handlach, cukierniach i aptekach na prowincyi. Z poważaniem **Aug. Charzewski**, jen. zast. ze stałą siedzibą w Krakowie, Basztowa 27.

Krajowe Towarzystwo „PRZĄDKA“ w Krośnie,

OTWORZYŁO filialny skład płócien i innych wyrobów tkackich **we Lwowie, ulica Kilińskiego l. 2.**

Papier z fabryki Braci Pijałkowskich w Bielsku.

Z drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem St. Bayera.